

MROGOWSKI MOTYL




www.rogi.pl


WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2007 NR 5(11)/2007


DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW WSI ROGI


ISSN 1895-8788


W NUMERZE:


 W KRĘGU
DUCHÓW


 PRZEMIJANIE


 ŚLADAMI
DEMBIŃSKICH


 ZEBRANIE
WIEJSKIE


 WYBORY
DO RADY GMINY


 MOJE HOBBY

 CO SŁYCHAĆ
W SZKOLE

 DZIEŃ ZADUSZNY

 MISJE ŚWIĘTE

 ZAPROSZENIA

 PO GODZINACH



Czas płynie. Kolejne mijają miesiące. Na pierwszy jesienny ogień poszedł wrzesień - słowo budzące skojarzenia pełne słodczy i barwy, lecz także cierpień i śmierci. Wrzesień - miesiąc pogody i klęski. Zieleni ustępująca miejsca purpurze i złotu, perlista biel obfitych ros rannych, modre niebo, granat jeżyn, rumieńce jabłek, cudna woń obfitości niosąca się z warzywników - to wrzesień. To lasy zakwitające płomieniem, w zagajach świerkowych urodzaj rydów, dorzucających swą jaskrawość do ogólnej złocistości i odloty ptasie - sygnał zamknięcia pewnego etapu życia i pracy, swoiste *memento mori*. I rok 1939 - wyraje ludzi, ptasim odlotom podobne, choć zasadniczo inne - często bez powrotu - to wrzesień.

Tak wrzesień minął.

Październik w mgieł otulinie nadszedł. O świcie ros morze chłód ścinający, że wszystko zdaje się być usiane perlami. Dogasający rok zsyła ostatni uśmiech - babie lato. Srebrne pasma pajęczyny lgną do rąk wędrowców, jak wspomnienie minionego roku. Zmienia się sceneria świata. Wicher strząsa liście. Bure obłoki kapią dżdżem. Nagie gałęzie rysują czarne wzory na niskim niebie. Z chrzęszczącej pod nogami brunatnej podściółki liści zeszyły już barwy pięknej jesieni.

I minął październik.

Gdy na nocnym, jesiennym niebie Droga Mleczna zwana ongiś Drogą Dusz, blednie i zwęża się, znak to że już listopad - dni Święte i Zaduszne. Czas, kiedy palą się smutne, chybotliwe światelka, a my powracamy pamięcią do zmarłych. Ożywają oni w płomykach listopadowego wieczoru i toczą wielki, milczący dialog z naszymi

myślami. Przypominają nam się we wciąż nie ociekłych strumieniach życia. Zdają się krążyć pośród naszych zamyślonych postaci, jak kiedyś - jedni jeszcze tak niedawno, inni choć minęły lata, zdaje się, że wczoraj. W melancholii tonie listopad.

Jesień już coraz głębsza. Dnie wstają leniwiej, stężale od chłodu i całe w szronach, a ostatnio i śniegach. Słońce po szczytach pagórków mozolnie wdrapuje się z głębin, w wieńcach wron i kawek, co się zerwały gdzieś znad zórz i lecąc nisko nad polami kraczą głucho - jakby pieśń zimy śpiewając żalną. Za nimi ciągnie ostry, zimny wiatr, warzący resztki zieleni i rwący ostatnie melancholijne liście topolom pochyłonym nad rogowskimi drogami - tym, których nie wycięto... Wietrzny, mroczny, pełen tęsknot jest listopad.

Przedostatni to odcinek rocznego czasu - klepsydry nieustannie działającej. Czasu, w którym zanurzeni jesteśmy i wszystkie nasze ludzkie sprawy. Czasu, który jednym przyniósł radość, drugim zaś cierpienie i łzy.

W tym miejscu, członkom naszego stowarzyszenia - naszym kolegom, którzy stracili w ostatnim czasie bliskie sobie osoby, oraz ich rodzinom - w imieniu Stowarzyszenia Miłośników Wsi Rogi i Redakcji *Motyła Rogowskiego*, składam najszczerze wyrazy współczucia. Łączymy się z Wami w smutku i troskach.

O rzeczach istotnych ostatnich miesięcy - radosnych i refleksyjnych, z przesładującym opóźnieniem, napisaliśmy dla Państwa w tym numerze *Motyła*. Niech otulone pajęczyną wspomnień teksty miłą Wam będą lekturą. Niech także zachęcą Was do twórczego spędzenia długich, zimnych wieczorów i napisania słów kilku dla Redakcji naszego rogowskiego czasopisma. Starsi mają wiele wspomnień, które warto ocalić od zapomnienia, ogrom doświadczeń i wiedzy, młodzi mnóstwo talentów, twórczej energii i pasji. O tym wszystkim możecie pisać. Tym wszystkim możecie podzielić się z innymi.

Zachęcam. Naprawdę warto!

Kinga Uliasz
Redaktor Naczelna

MOTYL ROGOWSKI

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi
Rogi 266 - Dom Ludowy
38-430 Miejsce Piastowe
tel. 0 13 43 392 89 (po 15.00)
e-mail: motyl@rogi.pl

REDAKCJA:

Kinga Uliasz (redaktor naczelna, skład),
Janina Gołębek, Jan Jucha,
Agnieszka Knap, Barbara Olejarz,
Marek Klara, Stanisław Muszyński,
Stanisława Uliasz, Danuta Wdowiarska,
Justyna Szyszlak.

DRUK: COMNET w Miejscu Piastowym

Numer zamknięto 12 listopada 2007 roku.

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie naszej zmarłej tragicznie synowej, **Anny Serafin-Bykowskiej**, wykazali współczucie, wsparcie duchowe i materialne oraz za modlitwy w intencji zmarłej i poszkodowanych w wypadku naszego syna i wnuków, składamy serdeczne podziękowania. Bóg zapłać!

Maria i Emil Bykowscy

MROGOWSKI MOTYL

TRADYCJA

W KRĘGU DUCHÓW	2	20
ROGOWSKA GWARA	4	21
PRZEMIJANIE	5	22

HISTORIA

ŚLADAMI DEMBIŃSKICH	6	26
---------------------	---	----

SPRAWY WIEJSKIE

ZEBRANIE WIEJSKIE	8	24
WYBORY UZUPEŁNIAJĄCE	9	25

SZKOŁA

SZKOLNE PODWÓRKO	11	28
IMPREZY, ŚWIĘTA, ROCZNICE	11	29
ROGOWSKIE LEGENDY	18	10
KLASOWE WYCIECZKI	11	27
U ŹRÓDEŁ LUBATÓWKI	16	29

KGW

WYSTAWA TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ	29	2
-------------------------------	----	---

PARAFIA

DZIEŃ ZADUSZNY	
MISJE ŚWIĘTE	
RUCH ŚWIATŁO-ŻYCIE	

SPORT

BIEG NA CERGOWĄ	
-----------------	--

PO GODZINACH

PĘPEK ŚWIATA	
MOJE HOBBY	
BIBLIOTEKA POLECA	
TAJEMNICZY OGRÓD	

INNE

SIEDZI SRAKA NA TAPALI	
ZDROWOTNE ABECADŁO	
ROGOWSKI MIKOŁAJ	

POLECAMY

W KRĘGU DUCHÓW	
----------------	--

POLECAMY



W KRĘGU DUCHÓW	2
-------------------	---

W KRĘGU DUCHÓW

Tekst: Barbara Olejarsz

Jesienno-zimowe wieczory nastrajają melancholijnie. Listopadowe Święto Zmarłych przypomina nam o tym, co nieuchronne, podkreśla kruchość naszego ziemskiego życia. Widmo śmierci przeraża i przygnębia, chociaż coraz popularniejsze także u nas święto Halloween, z całą gamą zabaw i żartów, wyszydza białą kostuchę.

Mgliste poranki, wczesnie zapadający zmrok i świat pogrążający się w ciemnościach budzą lęki i niepokoje a dźwięki jesiennego wiatru za oknem pobudzają naszą wyobraźnię. W dawnych czasach, kiedy zapadł zmrok, ludzie spotykali się w chałupach, wspólnie pracowano, przebierano fasolę, groch, gospodyni przędła kądziel. Snuto opowieści o różnych dziwacznych...Przestraszone dzieci kuliły się na zapieckach, ale z ciekawością słuchały.

Najbardziej przerażały historie o duchach dziecięcych tzw. *niechrzciencech-latawcach*. Były to duszyczki dzieci, które zmarły bez chrztu. Błąkały się po świecie, kołysane przez wiatr i prosiły o modlitwę. Zdarzało się, że *niechrzcience* kryły się na miedzach i polnych drózkach, nie wolno było na nie nadebrać, gdyż sprowadzały na człowieka śmiertelny piorun. Duszyczka dziecka kotłowała się po świecie prosząc o chrzest nawet siedem lat, chyba, że w porę trafiła na dobrego człowieka, który spełnił jej prośbę. Spotykając *niechrzcienca* należało rzucić kawałek szmatki i wypowiedzieć formułkę-zaklęcie: *Jakżeś jest pan – daje ci imię Jan, Jakżeś jest panna – daje ci imię Anna*. Wówczas spełniało się marzenie o chrzcie i wypełniało się ziemskie życie dziecka. Duszyczka w spokoju odchodziła do nieba.

Trudniej było uporać się z duchami geometrów, którzy za karę, iż złymi pomiarami skrzywdzili chłopów, błakali się wieczorami po polach. Z daleka można ich było rozpoznać po dźwiękach łańcuchów i po blasku latarek, którymi oświetlali ziemskie tułaczki. *Miernicy*, gdyż tak ich nazywano, musieli odpokutować chłopską krzywdę, dlatego oświetlali pola latarkami i nanosili poprawne wymiary. Te *błędne ognie* przerażały a zarazem ostrzegały żyjących, że każda wina musi zostać ukarana, jeśli nie za życia, to po śmierci.

W jesienne wieczory mieszkańcy dawnej wsi stawali się nie wychodzić z domu, szczególnie niebez-

piecznie było w okolicach lasu i na tzw. krzyżowych drogach. Na rozstajach dróg grasował złośliwy, leśny duszek – *bląd*, który siedział w zaroślach lub wspinał się na drzewa i gwizdał. Wówczas człowiek tracił orientację w terenie i nie umiał znaleźć drogi do domu. Większość materiałów etnograficznych wspomina o *blądach* złośliwie atakujących chłopów wracających z karczmy lub z wesel. Wiele razy zdarzyło się, iż takiego biedaka, zmęczonego biesiadą w karczmie, tak *bląd* opętał, iż dopiero rano znalazł drogę do domu. Co ciekawe, moc *blądów* nasilała się w sobotni wieczór. Prawie każdy chłop wracający z karczmy w niedzielny poranek, opowiadał żonie o dziwnym opętaniu, które nie pozwoliło mu w porę dotrzeć do domu.



Domowik

Bardzo niebezpieczni dla człowieka, a w szczególności dla jego pól uprawnych, byli *planetnicy*, czyli demony posiadające moc władania chmurami burzowymi. *Planetnicy* czyścicowi lamali zimą lód na rzekach, aby później produkować grad, który wiosną i latem zrzucali na dojrzejące plony. Oprócz złych *planetników* istnieli też dobrzy, którzy potrafili przeciwdziałać złośliwości współbraci oraz pomagać ludziom. Tacy *planetnicy* często żyli wśród ludzi, wyróżniali się wielką pobożnością, mądrością życiową i mocą, która przerażała. *Planetnik* wychodził naprzeciw zbliżającej się burzy ze zgaszoną gromnicą i patrząc w chmury wymawiał specjalną modlitwę. Mówiono, iż *planetnik* miał moc odstraszania burzy, miał władzę nad gradowymi chmurami. Człowiek uchodzący za *planetnika* cieszył się w społeczeństwie wielkim szacunkiem, starano się zjednać jego przychylność poprzez liczne podarki, które zanoszono do jego chałupy. Dobry *planetnik* potrafił uchronić uprawy przed zniszczeniem, potrafił leczyć ludzi, wróżyć i bezbłędnie wskazywał, gdzie należy kopać studnię, aby nigdy nie zabrakło w niej wody.

Blisko człowieka żyły *bożęta* – małe, czarne ludziki, które karmiono okruszkami chleba i ziarnem prosa. *Bożęta* były podobne do bajkowych krasnoludków. Pomagały w pracach gospodarskich i kołysały dzieci, kiedy gospodyni wychodziła z izby. Obecność tych przyjaznych, domowych skrzatów była bardzo pożądana.

Podobnie pomocny był *inkluz* zwany również *chowanicem*. Był to duszek domowy, mieszkający w kryjówce pod progami, który pomagał gospodyni

w codziennych obowiązkach. Wśród starszych mieszkańców wsi krążyły opowieści o tym, jak zdobyć takiego domowego pomocnika. Do wyhodowania skrzata było potrzebne jajko od czarnej kury, które należało nosić pod pachą przez około 9 dni. Człowiek, który pragnął wyhodować *inkluzę*, nie mógł przez okres noszenia jajka chodzić do kościoła i odmawiać pacierza. *Chowaniec* nie tolerował ostrych przypraw oraz soli, dlatego przez 9 dni wystrzegano się pikantnych posiłków. Jeżeli przestrzegano ściśle wszystkich zaleceń, to skrzat wykluwał się z jajka w postaci czarnego koguta lub kota. *Inkluz* jedynie pozornie był przyjaznym duszkiem. Należało dbać o to, aby się nie rozgniewał, gdyż potrafił być bardzo mściwy. Jadł jedynie kaszę jaglaną bez soli i nie wolno było o tym zapomnieć, aby nie zezłościł skrzata. Kiedy gospodarz dobrze go karmił, *chowaniec* potrafił się odwdziżyć. W domu, gdzie żył skrzat, wiodło się lepiej niż w innych gospodarstwach. Zbiory były obfitsze, niż u sąsiadów, krowy bardziej dojne, a panny szybciej wychodziły za mąż. *Chowaniec* mógł służyć tylko jednemu człowiekowi, jeżeli ten umierał to skrzat natychmiast złośliwił, przestawał pomagać a zaczynał wyrządzać różne szkody gospodarskie. Diabelskiego skrzata trudno było się pozbyć z domu. Jedynym bezpiecznym i pewnym sposobem, było spalenie domu, w którym *chowaniec* mieszkał.

Do demonów bardzo złośliwych, potrafiących czynić jedynie gospodarskie szkody, należały czarownice. Istoty te były odpowiedzialne za psucie się mleka, potrafiły odebrać krowom mleko, umiały też sprowadzić na pola nieurodzaj. Czarownice można było łatwo rozpoznać. Zazwyczaj były to brzydkie staruszki, nierzadko ułomne fizycznie bądź psychicznie. Społeczność wiejska uważała za czarownice wszystkie samotnie mieszkające kobiety, szczególnie te, które były złośliwe i kłótlive. Działalność tych demonicznych istot nasilała się w dniu św. Łucji, tj. 13 grudnia. Wówczas czarownice włóczyły się po zmroku i próbowały włamać się do zagród, aby ukraść powróż, który następnie zanosily do siebie i tam czarując potrafiły doić z niego mleko. Czarownice były sprytnie i przebiegle, potrafiły przybrać postać żaby, aby wkraść się do cudzego domu. Łatwo było rozpoznać kobietę służącą diabłu, otóż w czasie rezurekcji czarownica nigdy nie obchodziła kościoła trzy razy. Starła się uciec i tym samym łatwo można było ją zdemaskować. Innym, powszechnie znanym sposobem na odebranie mocy czarownicom, było zbieranie od dnia św. Łucji do Wigilii Bożego Narodzenia drewniek, które zapalano w Wigilię. Wówczas zjawiała się czarownica z prośbą o ugaszenie ognia, który ją bardzo parzył.

Kobiety często bywały złośliwymi demonami. Szeroko znana w społeczności wiejskiej *mamuna*, także była duchem kobiety, zmarłej najczęściej podczas porodu. *Mamuny*, zwane także *boginami*, mieszkaly na mokradłach, a słynęły z tego, iż porywały nowonarodzone ludzkie dzieci, podrzucając w zamian swoje wielkogłowe *odmieńce*. *Mamuny* przybierały postać wysokiej, brzydkiej kobiety, która zarzucała swoje obwisłe piersi na plecy. W celu odstraszenia *mamuny*, kołyskę z dzieckiem kropiono święconą wodą i wkładano pod nią święcone zioła. *Boginy* często mieszkaly w pobliżu fos z wodą, gdzie po zmierzchu było slychać stukot kijanek, którymi *mamuny* prały pieluchy swoich dzieci.

Oddalone od wsi pola były również mieszkaniem innych demonów kobiecych – *południc*. Te były szczególnie niebezpieczne dla ludzi pracujących w polu, pojawiały się zawsze w południe i potrafiły wysać z człowieka całą energię, odebrać siły tak, że padał zemdlony. *Południce* były niewidzialne i na ich obecność wskazywało jedynie falujące zboże, jako że demony te, będące zwykle duchami młodych panien, uwielbiały tańczyć. Czasami *południca* przybierała postać pięknej młodej kobiety, która kusila swoim urokiem a następnie dusila mężczyzn, samotnie pracujących w polu.



Południca

Podobnie postępował *gnieciuch*, *gniotek* czy *hurboz*, który pojawiał się w nocy i napastował śpiącego. *Gnieciuch* był mały, kudłaty i oślizły, pojawiał się zazwyczaj przy pełni księżyca, wdrapywał się na człowieka śpiącego na wznak i dusił go. W celu pozbycia się zmory należało położyć się spać z broną, umieszczoną zębami do góry. *Gnieciuch* atakował w ciemnościach, więc łatwo mógł nabicić się na kolce brony i w ten sposób zupełnie zniechęcić do molestowania śpiącego.

Trudniej było przeciwdziałać demonom związanym z wodą, a więc różnym *topielcom*, które zamieszkiwały rzeki i studnie. Powszechnie nakazywano dzieciom aby nie zaglądały do studni, by nie porwał ich właśnie *topielec*. Uważano, że nie wolno kąpać się w rzekach przed św. Janem, gdyż niepoświęcona woda była bardzo niebezpieczna. *Topielce* potrafiły przybierać różną postać. Pojawiały się jako piękne dziewczyny, udawały topiące się dzieci, a wszystko po to, aby wciągnąć swoje ofiary w odmęty rzeki.

Świat wiejskich duchów i strachów był niezwykle różnorodny. Opowieści o niewyjaśnionych zdarzeniach, o dziwnych stworach pobudzały wyobraźnię, wypełniały długi jesienno-zimowy czas i zastępowały dzisiejsze thrillery i horrory, którymi raczą nas media.

ROGOWSKA GWARA

Tekst: Zofia Ekert

Nasza polska mowa ojczysta jest przepiękna, a jej odcienie, dialekty, gwary są szczególnie piękne i godne zachowania dla potomnych.

Starszym przypomnę, a młodemu powiem, ile obrazowości, piękna, oryginalności, a czasem i rubaszości tkwi w naszej gwarze.

Oto niektóre gwarowe określenia związane z budownictwem:

chałpa – dom mieszkalny (nie chałupa)

pierwsza izba – kuchnia

druga izba – pokój, sypialnia

sień – korytarz

komora – spiżarka

powala – strych

ganek – weranda

boisko – klepisko, stodoła

wychodek – ustęp

obora – pomieszczenie dla krów

stajnia – pomieszczenie dla koni

A tak nazywano gwarowo niektóre naczynia, sprzęty, narzędzia:

dziezka – drewniane naczynie do rozczyniania chleba

zwarka – drewniane naczynie do gotowania bielizny

skopiec – naczynie do dojenia krów

maśniczka – drewniane naczynie do robienia masła

gorczek – garnek

niecki – podłużne drewniane naczynie do przechowywania mąki, mieszania ciasta, a czasem do kąpania małych dzieci

cebrzyk, szaflik – drewniana lub metalowa wanienska do mycia naczyń

balijka – metalowa wanienska

sąsiek – drewniana skrzynia na zboże

siedlecza – drewniana łopata do wsypywania zboża do drewnianej miarki i worków

putnia – drewniane naczynie do karmienia i pojenia koni, czasem bydła

pociosek i łopata – drewniane narzędzia do wyciągania rozżarzonych węgli z chlebowego pieca i wsadzania chleba

kołowrotek, kądziel, wrzeciono – przyrządy do przędzenia lnu i wełny owczej

komoda – kredens pokojowy na szkło, bieliznę

otomana – miękka kanapa

kolibacz – fotel bujany

skrzynia, kufer – „szafa naszych babć”

W nazewnictwie stopni pokrewieństwa też są naleciałości gwarowe, jak choćby:

stryk – brat ojca

sfok, ujek – mąż ciotki

siostra – kuzynka

nasi babka – nasza babcia

nasi mama, nasi tata – nasza mama, nasz tata.

Do rodziców zwracało się przez „wy”.

dzieciska – dzieci – czasem „bochory”.

A ile śmieszności i oryginalności przetrwało do dziś w nazwach poszczególnych części wsi od Lubatówki po Miejsce Piastowe (idąc od góry do dołu):

- | | | | |
|-------------------|----------------------|----------------------|------------------------|
| - Kąciki | - Klorowiec | - Od Jocika | - Od Wąsatego |
| - Drozdowe Krzoki | - Z Poddaństwa | - Od Pawłowej | - Z Murowanej |
| - Folwark | - Z Kuźni | - Od Strachowej | - Z Pułanku |
| - Leśnioki | - Z Knoposkiej Ulicy | - Od Starego Sołtysa | - Z Koniuszka |
| - Kalwaryja | - Od Smolenia | - Ze Zopłoc | - Z Kindlówki |
| - Piekiełko | - Od Ignaca z górki | - Od Stasioczka | - Od Kolanca |
| - Od Kuci | - Za Krzykopy | - Ze Stowek | - Polnisze – Rogi Pole |
| - Od Walczoczki | - Od Kościelnego | - Z Kąta | - Spod Górki. |
| - Polewioki | - Miasto | - Od Krawca | |
| - Kochanówka | - Staniszkówka | | |
| - Od Gierwaza | - Od Pisarza | | |
| - Ryglówka | - Od Babczynego | | |
| - Równianówka | - Zza Cmentarza | | |
| - Bajgrówka | - Zza Sadu | | |
| - Borkówka | - Ze Młyna | | |
| - Z Malarzówki | - Zza Dworu | | |
| - Zapłocie | - Z Nowej | | |
| - Od Kowola | - Od Pietrusia | | |

Przyznacie, że przeróżne te nazwy. I wesołe i śmieszne, pełne humoru, pochodzące od imion, nazwisk i wykonywanych zawodów.

Były też i nieco ordynarne nazwy, ale tych nie wymienię, by kogoś nie dotknąć. Zawarty w nich kawał naszej historii i tradycji winniśmy pielęgnować i chronić od zapomnienia.

„SĄ DZIWIY NA NIEBIE I NA ZIEMI, O KTÓRYCH ANI SIĘ ŚNIŁO WASZYM FILOZOFOM”

(W. Szekspir)

Tekst: Janina Gołąbek

Listopad jest miesiącem, kiedy cała natura zamiera, przyroda pomału zasypia, ziemia po całorocznym wyłożonym trudzie przechodzi w stan odpoczynania. Pożółkłe liście szeleszczą pod stopami, mgły snują się po polach i ciężkie chmury gnane chłodnym, jesiennym wiatrem odchodzą w siną dal. Przemijanie – coś odchodzi, coś się kończy, umiera. Zwracamy wtedy oczy ku wieczności, szukając miłości, wiary i nadziei w Tym, co Nieskończony.

Nieodgadnione i niepojęte przenikanie dwóch światów, szczególnie uwydatnione w tym okresie, jest bogate w wierzenia i obrzędy. Zaduszkowe rozważania są stare jak ludzkość i wychodzą prosto z serca. Rodzą się z wielkiej ludzkiej potrzeby – z potrzeby miłości. Obok życia jest śmierć. Jest świat żywych i świat tych, którzy są już po tamtej stronie. Na przestrzeni wieków z rozważania tych tajemnic ukształtowały się treści wierzeń i zwyczajów. Niezależnie od religii, od czasu, epoki i miejsca na ziemi, zaduszkowe zwyczaje i wierzenia łączyła wiara w życie pozagrobowe. Nasze obrzędy wywodzą się z dawnych słowiańskich wierzeń, w których dusze zmarłych były i będą obecne na ziemi. Według nich, dusze mogą w pewnych okolicznościach odwiedzać świat żywych i odbywać na nim pokutę. Nie wolno im w tym przeszkadzać, a wręcz przeciwnie – należy dopomóc, by pozyskać życzliwość zmarłych. Dawniej głęboko wierzono, że w dwa pierwsze dni listopada otwierały się wrota zaświatów. W domach gotowano kaszę, bób, pieczono chleby i wieczorem stawiano poczęstunek na stole, dla specjalnych gości. By uszanować odwiedzające domostwa dusze, po zapadnięciu zmroku nie wykonywano szeregu prac. Tłuczenie w stępie kaszy, rżnięcie siewki, klepanie masła, krojenie kapusty itp., było surowo zabronione. Uważano, aby przez przypadek w jakikolwiek sposób nie uszkodzić, nie skaleczyć, nie rozgnieść tak delikatnych w naturze postaci. Na znak gościnności i życzliwości zostawiano uchylone drzwi do domów, otwarte furtki w płotach, by dusze mogły swobodnie od-

wiedzić domostwa, w których mieszkały. Głęboko bowiem wierzono, że zmarli potrzebują zarówno jedzenia, jak i bliskości krewnych. Zlekceważenie tych potrzeb nie było rozsądne – obrażone dusze stawały się niebezpieczne i mogły ściągnąć na żywych wiele klęsk i niepowodzeń. Mogły też straszyć, a tego obawiano się najbardziej. Dawniej, w długie jesienne i zimowe wieczory, na wsiach zalegały ciemności. W domach jarzyły się małymi płomieniami lampy naftowe, a ścieżki i drogi wytyczały majaczące na niebie nagie gałęzie drzew. W takiej scenerii, gdzie za każdym zakrętem czaiło się zło, a wszelkie niezbadane zjawiska kojarzono z czymś nadprzyrodzonym, łatwo było zatracić poczucie rzeczywistości. Aby oświetlić duszom drogę powrotną na tamten świat, zapalano ogień. Ogień oczyszczenia, przebaczenia w noc za-

duszną płonęły aż do świtu jasnymi płomieniami – na rozstajach dróg, na cmentarzach i w obejściach domów. Stosy na mogiłach samobójców, czy innych tragicznie zmarłych osób, układali ludzie przez cały rok z kawałeczków drewna. W tę szczególną noc podpalone, płonęły wielkim, przebłagalnym ogniem. Zmarli w tym czasie mogli uczestniczyć w nocnej mszy świętej, odprawionej w kościele parafialnym przez zmarłego proboszcza i pod osłoną ciemności iść w procesji na cmentarz. Zwyczajowo zostawiano w kościele potrzebne do tych ceremonii szaty i naczynia liturgiczne. W tym czasie nie wolno było ludziom zbliżyć się do kościoła i cmentarza, podglądać i przeszkadzać.



dziać. Ten, kto by się na to odważył, musiał umrzeć.

Zwyczaj *Dziadów*, znany nam tak dobrze z literatury, w kulturze ludowej miał swój własny charakter, związany nie tylko z dniami zadusznymi. Na wsiach, dziadami nazywano popularnie ubogich, którzy chodzili po domach, żebrali na odpustach i pod kościołami. Za otrzymane datki mieli obowiązek modlić się za darczyńców czy w intencjach przez nich zadanych. Byli szanowani, wspierano ich zawsze, nawet w czasie wielkiej biedy nie odprawiano głodnych. Choć garścią zboża, wsypywaną do żebraczej torby, rato-

wano w biedzie. W dniach zadusznych dziadów pojawiało się najwięcej. Kojarzano te osoby z zaświatami, upatrując w ubogich, swoich bliskich zmarłych i znajomych, którzy czasem pod taką osłoną, mogli przeniknąć do świata żywych, by prosić o ratunek i modlitwę. Wierzono także, że może to być sam Pan Jezus, przebrany za żebraka, wystawiający nas na próbę, więc tym bardziej gorliwie spełniano samarytańskie obowiązki. Prawdą jest, że dając jałmużnę biednym pomagamy sobie, ponieważ powróci do nas w postaci łask w trójnasób.

Najtęższe ludzkie umysły nie zdołały zgłębić tajemnicy życia pozaziemskiego – zostało przysłonięte na wieki nieprzejrzystym całunem śmierci. Pozostał nam płomyk nadziei. Poszukując w mrokach wieczności, nie możemy jej przeoczyć, pali się żywym

światłem wiary – jest jasna, rozświetlona, radosna i sprawiedliwa. Zarówno przed wiekami, jak i dziś nieprzemijająca pamięć ożywia w naszych wspomnieniach tych, którzy odeszli. To miłość, proste ludzkie uczucie, niezależnie od rozumu, łączy światy – świat żywych i świat zmarłych. Dla niej nie ma granic – *wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma...*

Jest mocna i odważna, nie boi się pamiętać, tęsknić i kochać.

*(...) Tak więc trwają
Wiara, Nadzieja, Miłość – te trzy:
Z nich zaś największa jest
Miłość.*

(1 list św. Pawła do Koryntian 13)



ŚLADAMI DEMBIŃSKICH

Tekst: Janusz Słyś

Rodzina Dembińskich herbu Rawicz była ostatnią z dziedziców dóbr w Rogach. Po zakończeniu I wojny światowej obszar dworski został rozparcelowany, dwór zniszczony w wyniku działań wojennych rozebrany, ze stawów została wypuszczona woda. Pozostało kilka budynków i resztkę parku dworskiego. W dotychczasowych opracowaniach o historii Rogów znajdują się skromne informacje o ostatnich dziedzicach. Niestety, na ich podstawie nie można w pełni odtworzyć pokrewieństwa między członkami rodziny. Problem ten od pewnego czasu mnie nurtował, więc postanowiłem go zbadać.

Dembińscy zostali właścicielami Rogów wskutek ożenku Eustachego hrabiego Dembińskiego z Nienadowej z Wandą baronówną Bobowską, jedyną córką Rocha i Marii Bobowskich, dziedziców wsi Rogi. Stąd też kroki kieruję do miejscowości będącej ich siedzibą rodową.

W pogodny dzień 27 czerwca wyruszyłem w poszukiwaniu śladów Dembińskich do Nienadowej.



Kaplica Dembińskich

Na trasie z Przeworska w kierunku Dynowa kilka ciekawych miejscowości: miasteczko Kańczuga, wieś Jawornik Polski z charakterystycznym rynkiem świadczącym, że kiedyś było to miasteczko. Droga prowadzi doliną rzeczki Mlecзки, obok linii kolejki wąskotorowej Przeworsk-Dynów. Na południe od Jawornika znajdują się wzniesienia rozdzielające wody płynące do Sanu na południe i Wisłoka na północy. Samochód pnie się w górę, by po jej pokonaniu zjechać w szeroką dolinę Sanu. Kolejka wąskotorowa, kursująca turystycznie w sezonie letnim, pokonuje tę przeszkodę tunelem długości 602 m. W Bachórze droga z Przeworska zbiega się z wytyczoną jeszcze w XVIII

wieku drogą, która łączyła Barwinek z Przemyślem. Na skrzyżowaniu ciekawy, wybudowany wspólnie z drewna budynek „Karczmy pod Semaforem”, skąd w kierunku Przemyśla jeszcze 13 km do celu podróży – Dubiecka.

Dubiecko, wieś będąca siedzibą gminy, to ciekawa historycznie i turystycznie miejscowość. Pierwsza

informacja o jej istnieniu pochodzi, podobnie jak o Rogach, z 1358 r. W roku 1407 Dubiecko otrzymało prawa miejskie, herbem miasteczka stała się postać św. Mikołaja Biskupa – obecnie jest to herb gminy. Najważniejszym zabytkiem tej miejscowości jest otoczony pięknym parkiem zamek Krasickich, w którym do niedawna mieściło się muzeum poświęcone poecie ks. biskupowi Ignacemu Krasickiemu (urodzonemu w Dubiecku). W zamku gościli m.in. Franciszek Karpiński (tutaj miał napisać „Kiedy ranne wstają zorze”), Wincenty Pol. Na uwagę zasługuje także kościół parafialny i była cerkiew greckokatolicka – obecnie Kresowy Dom Sztuki będący w użytkowaniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dubieckiej.

Zawędrowałem na miejscowy cmentarz komunalny. Wśród grobów przy głównej alei znajdują się trzy duże kaplice grobowe. Na jednej z nich, otoczonej niedużym ogrodzeniem, napisy „Dembińscy” i „Mycielscy” – wskazują, że pochowani są w niej zmarli w Nienadowej, która kiedyś przynależała do parafii Dubiecko, hrabiowie – dziedzice Nienadowej, Rogów i innych miejscowości. Krótka modlitwa nad grobami zmarłych. Stare, zakurzone sztuczne wieńce, położone przy kracie wejściowej, wskazują na ich przypadkowość w tym miejscu. Wnętrze kaplicy puste, popękane tynki, groby ziemne. Smutny widok zapomnianych mogił hrabiów, dziedziców kilku miejscowości.

Poniżej cmentarza, po prawej stronie drogi w kierunku Przemyśla, znajduje się budynek gminny. Odwiedziłem tam panią Danutę Armatę, amatorkę historii Dubiecka i okolicy, zaangażowaną w działalność Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dubieckiej. Bardzo miłe powitanie. Okazało się, że zna ona Marka Klarę i Jasię Gołąbek oraz działalność Stowarzyszenia Miłośników Wsi Rogi, gościła także na jednej z rogowskich biesiad. Góra z górą się nie zejdzie.... Od niej dowiedziałem się, że kaplica cmentarna Dembińskich jest zapomniana, nikt z rodziny nie opiekuje się nią, nie odwiedza grobów, remontowana jest kosztem gminy. Otrzymałem od pani Danuty kilka książek, broszur, map i innych dokumentów dotyczących Dubiecka i gminy, oraz zapewnienia o pomocy w poszukiwaniu informacji o Dembińskich. Wyposażony w nowe wiadomości ruszyłem do sąsiadującej z Dubiekiem Nienadowej.

Pierwsza wzmianka o Nienadowej pochodzi z roku 1441, kiedy to wchodziła ona w skład dóbr Kmitów. W okresie staropolskim często zmieniali się jej właściciele. W 1726 r. Katarzyna z Dubrawskich Wodzicka przez małżeństwo z Janem Bernardem wniosła ją w dom Dembińskich. Kolejnym właścicielem był Jan Nepomucen, pułkownik wojsk koronnych, w 1782 r. mianowany hrabią austriackim. Z żoną Krystyną z Wesiołowskich miał sześcioro dzieci. Kolejno były to: Marianna, Amelia, Feliks, Antoni, Jan i Woj-



Dwór Dembińskich w Nienadowej

ciech. Marianna wyszła za mąż za Jacka Fredrę, a owocem tego małżeństwa był Aleksander – słynny komediopisarz, który w dzieciństwie często przebywał we dworze w Nienadowej, więc opisał ją w autobiograficznej powieści „Trzy po trzy”. Z wymienionego rodu Dembińskich najbardziej jednak interesuje nas Antoni – uczestnik Powstania Kościuszkowskiego. Antoni Dembiński poślubił Eleonorę Bardelben, córkę pruskiego generała Fryderyka Jerzego i baronówny Wilhelminy von Kettler. Antoni i Eleonora mieli trójkę synów – Konstantego, Eustachego i Gustawa. Antoni zmarł w 1841 r., a jego żona dziesięć lat później. Syn Konstanty, uczestnik Powstania Listopadowego, pozostał kawalerem. Najmłodszy Gustaw, oficer inżynierii, z żoną hrabiną Franciszką Vetter von der Lilie nie mieli dzieci. Jedyną nadzieją rodu pozostał Eustachy ur. 1802 r. w Nienadowej. W 1841r. jako 39 letni kawaler poślubił młodszą o 18 lat Wandę baronównę Bobowską herbu Gryf (ur. 1820 r.), jedyną córkę dziedziców Rogów. W ten sposób Rogi stały się własnością Dembińskich.

Wanda z Bobowskich Dembińska rezydowała w Nienadowej i tam zapewne zmarła w 1866 r. Jej mąż Eustachy zmarł w 1878 r. Małżeństwo to miało trójkę dzieci: Antoniego, Zdzisława i Laurę.

Antoni został dziedzicem Bachowa i Stobnicy. Żonaty z Ludwiką hr. Borkowską miał dzieci Walerię, Walentego i Marię (dzieci zmarły młodo). Sam Antoni zginął w 1875 r., przypadkowo postrzelony na polowaniu.

Zdzisław, ur. 1851 r., w latach 1870-1873 r. był studentem prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był dziedzicem Babic, żonaty z Emilią Postulską herbu Bończa miał trójkę dzieci – Jana Nepomucena (ur. 1876 r.), Marię (ur. 1878 r.) i Eustachego (ur. 1880 r.), i właśnie najmłodszy z nich był ostatnim dziedzicem Rogów. Maria Dembińska, która w 1893 r. poślubiła Stanisława Mycielskiego, została właścicielką dóbr w Nienadowej. Dobra nienadowskie były w rękach Mycielskich do 1947 r.

Pozostałością pobytu Dembińskich w Nienadowej jest dwór wraz z otaczającym go parkiem i zabu-

dowania folwarczne. Obszar ten znajduje się po prawej stronie drogi wiodącej do Przemyśla, w dolinie Sanu. Tutaj, na początku XIX w., Antoni Dembiński wybudował na miejscu wcześniejszego drewnianego dworu, nowy – murowany, który przetrwał do dnia dzisiejszego. Zaprojektowany przez Christiana Piotra Aignera, był typowym parterowym, klasycystycznym dworkiem szlacheckim. Niestety jego stan nie jest najlepszy. Budowla zajmuje centralne miejsce na tarasie górnym dawnego obszaru dworskiego. Obecnie jest własnością Ośrodka Wypoczynkowego w Arłamowie i miejmy nadzieję, że odzyska swój dawny blask. Na frontonie budynku od strony północnej uwagę przyciąga, trudny do odczytania, łaciński napis, zaczerpnięty z utworu Wergiliusza „Georgica II”: „At segura quies et nescia fallere vita. Dives opum variorum. Non absunt”. Nie czując się na siłach do pełnego i właściwego przetłumaczenia tych łacińskich myśli przytaczam dwa tłumaczenia – myślą sobie bardzo bliskie – „Beztróski spokój i życie niezdolne do oszustwa. Bogaty dziełem różni się. Nie odstępuj” oraz „Jest tu spokojny wypoczynek i wolne od oszustwa życie obfitujące w rozliczne bogactwa”.

Od strony południowej, na nizinnej zalewowej terasie Sanu, znajduje się park dworski, niestety dzisiaj także zaniedbany, bez wyraźnych ścieżek czy alejek. Niemniej po zagospodarowaniu i uporządkowaniu będzie to bardzo dobre miejsce do spacerów i wypoczynku. Od strony wschodniej pozostałości po dawnych stawach, obecnie zarośnięte roślinnością lubiącą wilgotne miejsca. Zabudowania gospodarcze dawnego folwarku w różnym stanie. Te, które obecnie są własnością Szkoły Rolniczej, wyremontowane przedstawiają się bardzo dobrze. Stan innych jest znacznie gorszy.

Po zwiedzeniu parku zakończyłem wędrówkę śladami Dembińskich. Pełen nowych wrażeń myślę o powrocie, poznaniu zabytków i ścieżek przyrodniczych pięknie położonej gminy Dubiecko oraz dalszych poszukiwaniach informacji o rodzie, którego ślady zaginęły na tym terenie wraz z końcem I wojny światowej.

Kilkugodzinny pobyt w Dubiecku i Nienadowej, poszukiwania w książkach i internecie okazały się owocne. Przyniosły kolejną odsłonę historii, w którą wpisuje się moja rodzinna wieś Rogi.



Zebranie wiejskie

Tekst: Stanisław Muszyński

Protokół z zebrania wiejskiego

4 listopada 2007 roku (niedziela) godz. 12.00

Dom Ludowy w Rogach

Porządek zebrania wiejskiego przedstawiał się następująco:

- Wybór rady sołectkiej
- Sprawozdanie z wykonania budżetu w 2007 r.
- Konsultacja i zatwierdzenie nowego statutu sołectwa
- Prezentacja kandydatów na radnych do Rady Gminy w wyborach uzupełniających
- Wolne wnioski i zapytania

Jeżeli w zebraniu wiejskim nie uczestniczy co najmniej 10% mieszkańców uprawnionych do głosowania, to zebranie wiejskie odbyte w drugim terminie jest ważne, jeżeli uczestniczy w nim co najmniej 5% mieszkańców. Drugi termin zebrania został wyznaczony 15 minut później. Według listy obecności, w zebraniu uczestniczyło 30 mieszkańców sołectwa.

Zebranie wiejskie w Rogach, zwołane na dzień 4 listopada 2007 roku, nie odbyło się.

Poniżej przedstawiamy, przygotowane przez Sołtysa Stanisława Muszyńskiego sprawozdanie z wykonania budżetu w 2007 roku.

Na realizację zadań społeczno-gospodarczych w 2007 roku mieliśmy przydzielone z budżetu gminy środki w wysokości 44 900 zł. Środki te zostały podzielone na zebraniu wiejskim następująco:

1. Drogi – 14 000 zł
2. LUKS Burza Rogi – 14 000 zł
3. Ochotnicza Straż Pożarna – 6 000 zł
4. Dom Ludowy – 5 000 zł
5. Gospodarka komunalna – 3 900 zł
6. Oświata (Stowarzyszenie Przyjazna Szkoła) – 1 000 zł
7. Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi – 1 000 zł

Ad.1

Część środków została przeniesiona na leśnictwo, z uwagi na konieczność wykonania planów zagospodarowania lasów. Pozostałe środki zostały przeznaczone na utwardzenie dróg wiejskich kłirncem. Środki zostały prawie w całości wykorzystane.

Ad.2 i 3

LUKS Burza Rogi i OSP otrzymane środki przeznaczyły na działalność statutową. Rozliczenie przedstawia po zakończeniu roku kalendarzowego.

Ad.4

Została odnowiona sala i korytarze w Domu Ludowym, do kuchni zostały zakupione i zamontowane okapy. Okuto również stoły blachą chromoniklową i zamontowano dodatkowy zlew do mycia dużych garnków.

Ad.5

Część środków została przeniesiona na dział drogi. Z pozostałej części zakupiono środki czystości, paliwo i żyłka do kosiarki, farby i pędzle oraz materiały na dwie tablice ogłoszeniowe.

Ad.6 i 7

Obydwa stowarzyszenia przeznaczyły środki na działalność statutową.

Dzięki przychylności władz gminy udało się nam dokończyć budowę nowego oświetlenia Rogi Góra za kwotę 61 639zł. Budowa została już zakończona i oddana do użytku. Za kwotę 35 355 złotych został wyasfaltowany odcinek drogi koło Pani Ekiertowej – Rogi Dół. Zakupiono i zamontowano także nowy przystanek autobusowy (Rogi Góra).

Dzięki staraniom władz gminy w Starostwie Powiatowym w Krośnie, udało się nam wymienić chodnik z płytek betonowych przy stadionie na nowy wyłożony kostką. Jest to początek dużego przedsięwzięcia, jakim ma być budowa chodnika połączona z modernizacją drogi od sklepu *Karolinka* do hali sportowej.

Wspólnie z Panem Wójtem i radnymi byliśmy u Prezesa Podkarpackiego Banku Spółdzielczego w Sanoku w sprawie naszego banku. Dostaliśmy zapewnienie, że rogowski oddział nie zostanie zamknięty i będzie otwarty cztery razy w tygodniu. Poprosiliśmy również prezesa o współfinansowanie remontu korytarza przed siedzibą banku. Otrzymaliśmy 5 000 zł. Gmina dołożyła 3 000 zł i za kwotę 8 000 zł udało się nam ten remont przeprowadzić.

Do końca roku w budynku starej szkoły w Rogach będzie utworzone, dostosowane dla osób niepełnosprawnych, Centrum Kształcenia na Odległość.

To wszystkie zadania społeczno-gospodarcze, jakie udało nam się zrealizować w ciągu mijającego roku 2007.



Wybory uzupełniające

Tekst: Redakcja

Dnia 7 września 2007 roku Wojewoda Podkarpacki wydał zarządzenie w sprawie przeprowadzenia wyborów uzupełniających do Rady Gminy Miejsce Piastowe, wyznaczając ich przeprowadzenie na dzień 18 listopada 2007 roku. Głosowanie trwać będzie od godziny 6.00 do 20.00 w siedzibie obwodowej komisji wyborczej nr 6, mieszczącej się w Domu Ludowym w Rogach.

Swoją głos możemy oddać na:

- Listę nr 1 KWW „PRAWORZĄDNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ” – Uliasz Krzysztof Piotr, lat 24,
- Listę nr 2 KWW „WSPÓLNA GMINA 2010” – Wdowiarsz Jerzy Bogdan, lat 36, żonaty, dwoje dzieci.

Ukończył Wydział Ekonomii na Akademii Rolniczej w Rzeszowie oraz studia podyplomowe z zakresu szacowania nieruchomości na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Posiada także kwalifikacje pedagogiczne. Pracuje w Banku Gospodarki Żywnościowej SA – od 7 lat na stanowiskach kierowniczych. Aktualnie jest Dyrektorem Oddziału BGŻ SA w Krośnie. Współpracuje z Uniwersytetem Rzeszowskim – ostatnio w ramach

organizacji seminarium nt. roli funduszy europejskich we wsparciu innowacyjności małych i średnich przedsiębiorstw z obszarów wiejskich.

Przed naszą Gminą w perspektywie najbliższych kilku lat stoi bardzo ważne wyzwanie polegające na maksymalnym wykorzystaniu funduszy unijnych. Wymaga to nie tylko dobrego przygotowania projektów i wniosków aplikacyjnych, ale również właściwego gospodarowania środkami budżetowymi by wygenerować jak największe środki finansowe na tzw. wkład własny. Te samorządy, które potrafią temu sprostać będą miały możliwość pozyskania znacznych funduszy na infrastrukturę, oświatę, kulturę, sport czy rozwój przedsiębiorczości.

Będąc radnym Gminy Miejsce Piastowe chciałby skupić się na realizacji w/w celów i przyczynić się do dalszego rozwoju Rogów i całej Gminy.

Z złożonej przez redakcję Motyla propozycji przedstawienia swojego kandydata na radnego, nie skorzystał KKW „PRAWORZĄDNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ”.

Sejmik wojewódzki

Przez najbliższe 3 lata przedstawicielem naszej gminy w Sejmiku Województwa Podkarpackiego będzie mieszkaniec naszej wsi, nasz kolega ze Stowarzyszenia Miłośników Wsi Rogi – Tadeusz Majchrowicz. Serdecznie mu gratulujemy! Życząc wielu sukcesów mamy nadzieję, że zechce na łamach naszego czasopisma przybliżyć nam pracę sejmiku i informować Czytelników o swoich samorządowych sukcesach.

Szanowni Czytelnicy Motyla Rogowskiego

To dzięki Wam dzisiaj możemy cieszyć się sukcesem. Zrobię wszystko, aby nie zawieść Waszego zaufania. Będę zabiegał o to, aby środki z Unii Europejskiej trafiły także do nas. Chcę być Waszym człowiekiem w Sejmiku. Raz jeszcze dziękuję za poparcie.

Tadeusz Majchrowicz

NARESZCIE!

Tekst: Jan Jucha

Chyba nie ma takiej pory roku, żeby mieszkańcy nie psioczyli na bliskie sąsiedztwo rosnących na poboczach dróg, kilkudziesięcioletnich, ogromnych topoli. Nie tylko w naszej miejscowości, ale w całym kraju te drzewa są utrapieniem ludzi. Kiedy nadchodzi wiosna to niezliczone ilości kwiatów powodują alergię u wielu młodych i starszych ludzi. Nie można otworzyć okien, bo po chwili w mieszkaniu pełno „kotków”. Bardzo częste, mocne, południowe wiatry łamią konary, które stwarzają wielkie zagrożenie na drogach. Gdy nadchodzi jesień, to ogromne ilości spadających liści i gałęzi zaśmiecają całą okolicę. Mieszkańcy zamiast wypoczywać po letnich i jesiennych pracach muszą sprzątać całymi tygodniami swoje podwórka i zabudowania. Mokre liście na drogach tworzą ślizgawki. O wypadki więc nie jest trudno.

Mając już tego wszystkiego powyżej uszu, mieszkańcy Rogów, którzy mają swoje gospodarstwa wzdłuż drogi do Lubatówki, napisali prośbę do Starostwa Powiatowego w Krośnie o usunięcie tego reliktu komunistycznego krajobrazu Rogowskiego. Pod ową petycją podpisało się kilkadziesiąt osób. Swoją opinię wydał Niepubliczny Ośrodek Zdrowia i Gminny Ośrodek Zdrowia. Stosowną opinię i podpis złożył Sołtys wsi Rogi. Wszystko urzędowo opieczętowane, Poczta Polska, osobiście przez swojego listonosza, doręczyła do krosnieńskiego starostwa. Odmowna odpowiedź nadeszła niezbyt szybko. Starosta tłumaczył, że drzewa są zdrowe, silne i nie są zagrożeniem dla nikogo i niczego. Dzieci i starsi ludzie chorowali w dalszym ciągu, wydając wiele pieniędzy na lekarstwa. Gałęzie, liście i „koty” w dalszym ciągu zaśmiecały całą okolicę, a urzędnicy siedzieli w czystych i dobrze ogrzewanych, klimatyzowanych biurach. Liczyli pensje i premie myśląc, że mają rogowiców z głowy. Nic bardziej mylnego. Za namową i przy



Siedzi sraka na tapali

Tapala się pali

A sraka siedzi dali

(cytat z wiejskiej twórczości – autor nieznan)



pomocy naszego sołtysa ponownie ruszyliśmy urzędników od biurka. Tym razem komisja przychyliła się do prośby mieszkańców Rogów i wyznaczyła do wycinki pewną ilość topoli.

Do takiej decyzji skłonił starostwo powiatowe przypadek, jaki miał miejsce w sobotę, 23 czerwca 2007 roku. Jedna z topól przy drodze powiatowej z Rogów do Lubatówki, w czasie silnej wichury (których w Rogach wiele) runęła na tę drogę, tarasując na dłuższy czas przejazd i niszcząc uprawy na działkach mieszkańców. Nie pomogły wcześniejsze opinie urzędnicze o „dobrym zdrowiu” drzew. Topola się złamała i już. Pisał o tym „Dziennik Polski” w dniu 28 czerwca w artykule: *Dobrze, że nikt nie jechał.*

Nadeszła jesień 2007 r. Na topolach pojawiły się jakieś tajemne znaki. Pewnikiem poruszyły się urzędnicze sumienia i pójda w ruch piły i siekiery drwali.

Tak też się stało. Najpierw topole zniknęły z krajobrazu od strony Iwonicza, później Wrocanki. Na koniec brygada drwali przyjechała zrobić porządek przy drodze Rogi-Lubatówka. Wycięli pięć drzew. Na pytanie, czy będą wycinane wszystkie topole padła odpowiedź, że tylko te były wyznaczone do wycinki. Topole, które pozostały przy tej drodze stwarzają takie samo zagrożenie jak te, które zostały wycięte i ta, którą złamała wichura. W dalszym ciągu ludzie będą psioczyć na urzędy i urzędników. Nie wiem, czy te topole pozostały, jak na ironię dlatego, że mieszkańcy właśnie z tej okolicy domagali się od dawna ich usunięcia. Urzędnicy są zadowoleni, bo topole są usunięte (?), mieszkańcy Rogów będą mieć „za swoje”, bo niech cicho siedzą. Żeby się tylko nie powtórzyła sytuacja z czerwca tego roku, a jej konsekwencje nie były bardziej groźne.

W imieniu mieszkańców Rogów oddaję to pod rozwagę kompetentnej (?) władzy. Żeby można było powiedzieć: „Nareszcie”!

WIEŚCI ZE SZKOLNEGO PODWÓRKA

Tekst: Agnieszka Knap

Za nami już 2 miesiące nauki (aż trudno uwierzyć, że ten czas minął tak szybko!), zatem najwyższy czas, aby przywitać się z Wami, drodzy Czytelnicy, po wakacyjnej przerwie.

W szkole, wraz z nowym rokiem szkolnym, pojawiły się liczne zmiany. W gronie nauczycielskim powitaliśmy 3 nowych pracowników, są nimi:

- pani Anna Kaliniak – nauczyciel historii,
- pani Joanna Ziemiańska – nauczyciel przyrody i jednocześnie wychowawczyni klasy V a,
- pan Dariusz Habrat (zbieżność nazwisk przypadkowa) – nauczyciel muzyki.

Dzieci zdążyły już poznać i polubić nowych pedagogów, toteż mamy nadzieję, że na dłużej zagospodzą oni w naszej szkole.

Kolejną nowością czekającą naszych uczniów już „na dniach” są mundurki, o których to bardzo głośno jest już od kilku miesięcy. Zapewne dlatego też wszyscy z niecierpliwością czekają dnia, kiedy przyjdzie ubrać jednakowe uniformy.

Opinie na ich temat są przeróżne – jedni chwalać sobie ten pomysł, z kolei innym aż włosy na głowie stają dęba, gdy pomyślą, w co będą musieli ubrać swoje pociechy, jeszcze inni rezolutnie przyjmują ten

fakt do wiadomości i nie komentują głośno. No cóż, tak to już bywa. Różni ludzie, różne poglądy i różne upodobania.

Drodzy rodzice, w tym miejscu apeluję do Was, prosząc o wyrozumiałość w tej kwestii. Zapewne każdy z Was miał swoją własną wizję mundurka i jej konfrontacja z rzeczywistością wypadła różnie. Nie sposób jednak dogodzić wszystkim. Nadrzędnym kryterium, jakim kierowaliśmy się przy wyborze wzoru, były cena i praktyczność stroju. To naprawdę nie był łatwy wybór, w końcu zdecydowaliśmy się na 2 fasony – jeden dla dziewcząt, a drugi dla chłopców. W obydwu przypadkach są to granatowe kamizelki z cienkiego materiału, pod które swobodnie uczeń będzie mógł założyć swoje ubranie. Czy się spodoba? Przekonamy się o tym już wkrótce. Jesteśmy natomiast pewni, że te granatowe fartuszki nabiorą swobodnego uroku dopiero wtedy, gdy założą je nasze dzieci.

W tym miejscu obiecuję, że ze swej strony dołożę wszelkich starań, aby w następnym numerze Motyla pojawiło się zdjęcie naszych uczniów w pełnym umundurowaniu.



IMPREZY, ŚWIĘTA, ROCZNICE, WYCIECZKI...

W kalendarz roku szkolnego wpisane jest wiele uroczystości i imprez kulturalnych. Jeszcze na dobre nie zaczęliśmy nauki, a tu za nami już kilka z nich:

rozpoczęcie roku szkolnego, wycieczka klasy Vb do Lasu Grabińskiego, *Święto piezzonego ziemniaka*, Dzień Edukacji Narodowej.

WĘDRÓWKI KLASY V B

Tekst: Uczniowie klasy V b
Wiesława Albrycht

*Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci*
(Wisława Szymborska)

Wycieczkę klasową zaplanowaliśmy razem z wychowawczynią W. Albrycht na 27 września. Tego dnia powitał nas pochmurny, chłodny poranek. Mimo to wszyscy punktualnie przybyli na wyznaczone miejsce, wyposażeni w plecaki z prowiantem i oczywiście w świetne humory. Kiedy przyszła nasza przewodniczka – pani Janina Gołąbek, wyruszyliśmy w trasę.

Najpierw udaliśmy się na pobliski parafialny cmentarz. Tam pani Janina opowiadała nam o ludziach, którzy zginęli podczas II wojny światowej, m.in. o Fran-

ciszku Kochanie. Byliśmy przy obelisku upamiętniającym żołnierzy poległych na terenie wsi, podczas I wojny światowej. Zapaliliśmy znicze i minutą ciszy uczciliśmy ich pamięć.

Teraz przed nami był kolejny, bardzo odległy punkt wyprawy – Las Grabiński, a w nim mogiła poległych w czasie II wojny światowej. Jednak niesprzyjająca aura skłoniła nas do zmiany planu. Zrezygnowaliśmy z wyprawy do lasu i postanowiliśmy odwiedzić cmentarz choleryczny.

Wędrowaliśmy polnymi ścieżkami i drogami, podziwialiśmy malowniczy krajobraz, przyglądaliśmy się roślinom, tropiliśmy sarny, słuchaliśmy śpiewu ptaków, pokonywaliśmy rowy z wodą i czuliśmy, że z minuty na minutę poziom wody w naszych butach podnosi się coraz bardziej. Jednak wcale nam to nie przeszkadzało, chcieliśmy osiągnąć kolejny cel naszej wyprawy.

Nieraz słyszeliśmy o tym miejscu, teraz mogliśmy tam dotrzeć.

Kiedy pokonaliśmy ostatni rów z wodą, byliśmy u celu. Wśród smukłych, młodych brzołek górował usypany kopiec, a na nim krzyż. Z opowiadań przewodniczki dowiedzieliśmy się, że ten zapomniany cmentarz ofiar epidemii cholery opieką otoczyło Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi. Groźna w skutkach choroba zebrała wielkie żniwo w 1831, a następnie w 1845 roku. Ze względów sanitarnych zmarłych grzebano jak najdalej od zabudowań, stąd dziewiętnastowieczny cmentarz choleryczny został zlokalizowany na granicy Rogów i Iwonicza.

Kiedy już odwiedziliśmy wyznaczone miejsca, nadszedł czas na ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek. Radość była tym większa, że podczas wędrowki natknęliśmy się na tajemniczą chatkę nad potokiem. W tym cudownym miejscu czekało na nas gotowe palenisko i ławeczki, na których mogliśmy odpocząć. Ci, którym trudy marszu nie dały

się we znaki i nie musieli okupować ławek, nazbierali suchych gałęzi, a było ich tam pod dostatkiem. Szybko i sprawnie ułożyliśmy gałęzie i po chwili ogień płonął. Śpiewając *Płonie ognisko w lesie*, rozpoczęliśmy pieczenie kiełbasy. Każdy dostał przygotowany przez wychowawczynię patyk i bardzo ostrożnie nabijał kiełbasę, by nie stracić jej w płomieniach ogniska. Niektórym się to nie udało i kiełbasę pożarzyły języki ognia, ale przezorny zawsze ubezpieczony, wyciągaliśmy z plecaków kolejne porcje, i tak do skutku.

Syci i wypoczęci wyruszyliśmy w powrotną drogę. Na dodatek spośród chmur wykradło się słońce i wesoło uśmiechało się do nas, jakby chciało nam powiedzieć, że niepotrzebnie stchórzyliśmy i zrezygnowaliśmy z wyprawy do Lasu Grabińskiego. No cóż. Plany są po to, aby je zmieniać, a co się odwlecze to nie uciecze. Na wycieczkę do lasu pójdziemy na wiosnę.

Dochodziła godzina 12.30, gdy dotarliśmy do szkoły. Panie pochwaliły nas za zdyscyplinowanie, a my podziękowaliśmy im za ciekawą wyprawę i opiekę.

Wycieczka pozwoliła nam oderwać się od monotonna szkolnego życia i przenieść na łono natury. Była to ciekawa lekcja historii i przyrody, a także dobra okazja, by jeszcze lepiej się poznać i zintegrować.

Teraz byle do wiosny!



Święto pieczonego ziemniaka

Tekst: Wiesława Albrycht

Czy ziemniakowi należy się święto? Oczywiście, że tak! To pospolite, a jednak wspaniałe warzywo przygotowywane jest w kuchni na setki sposobów, gości codziennie na naszych stołach gotowane, smażone, pieczone...

Dawno temu, w wielu wsiach świętowano z okazji ziemniaczanych wykopków, a czas zbiorów przypadał właśnie na październik.

Samorząd Uczniowski postanowił przywrócić dawną tradycję i przy tej okazji się pobawić, dlatego już po raz kolejny zorganizował *Święto pieczonego ziemniaka*. 6 października zaprosił do wspólnej zabawy wszystkich uczniów klas I-VI i zaproponował różnorodne konkursy, quizy, konkurencje sprawnościowe.

Zabawa rozpoczęła się o godzinie 9.00. Na początek dzieci wraz z wychowawcami przygotowywały w klasach stroje dla ziemniaczanego króla i królowej, wykonywały rzeźby ziemniaczane i herby klasowe, układały rymowanki o ziemniaku. Bawiły się przy tym świetnie, prześmigiwały w pomysłach, były bardzo kreatywne.

Kiedy praca w klasach dobiegła końca, przyszedł czas na prezentację i ocenę, którą dokonano na hali sportowej. I tu dopiero rozpoczęła się świetna zabawa!

Oceniając prace wykonane przez podopiecznych, mogliśmy się przekonać, jaki potencjał twórczy w nich drzemie.

Rosną nam przyszli poeci i pisarze, którzy potrafią już teraz tworzyć takie oto rymowanki:

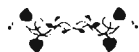
Dwa ziemniaki

*Wykopalam dwa ziemniaki
Jeden taki, drugi taki.
Jeden duży, drugi mały,
Podpiekały je Michały.*

*Jak ten mały skończył syczeć,
To ten duży zaczął ryczeć.
Gdy się w końcu im znudziło,
To się wszystko przypaliło.*

*Dwie Michaśki je wyjęły,
Po czym szybko je kopnęły.
Gdy znalazły je Michały
Wszystkie liście pospadały.*

Autorzy: Uczniowie klasy IV a

*Ziemniaczane pogaduchy*

*Mówi ziemniak do ziemniaka:
„Co to za pogoda taka?!
Z nieba się jak z cebra leje,
Później słońce świeci, grzeje!*

*W ziemi się wytrzymać nie da,
raz deszcz pada, raz jest upał,
a tu czasem jest potrzeba,
Żeby wietrzyk se podmuchał”.*

*Tak ziemniaki rozmawiały,
jak okropne są upały,
aż kopaczką przyjechali
i ziemniaki wykopali.*

Autorka: Anna Rygalik kl.V a

Przyszli kreatorzy mody i styliści, którzy potrafili ubrać nawet królewskie pary. Przyszli artyści – malarze i rzeźbiarze, którzy całe serce włożyli w prace plastyczne. Koronną konkurencją okazało się sadzenie i zbieranie ziemniaków. Szkoda, że rodzice oraz sołtys wsi Rogi nie widzieli zapału i sprytu dzieciaków. Gdyby go wykorzystać, zapewne zmniejszyłaby się liczba nieużytków, a Rogi zasłynęłyby z plantacji ziemniaków.

Nagroda za ten wysiłek umysłowy i fizyczny czekała w kuchni. Ziemniaki w mundurkach i pieczona kielbaska bardzo smakowały dzieciom. Jednak to, co miłe i przyjemne, szybko się kończy. Nasze święto też dobiegło końca. Wszyscy syci i w świetnych humorach wrócili do domu.

Wspólna zabawa pozwoliła dzieciom wykazać się swoimi zdolnościami plastycznymi, poetyckimi,

Ziemniaczane potrawy

*Ziemniaczek, ziemniaczek brązowy ma kubraczek.
Nie żal mu cebuli, bo się do niej w potrawach wciąż tuli.
W kuchni mamie pomagamy,
Smaczne potrawy przyrządzamy.*

*Ziemniaczane placki pachną aż na drodze,
Skocz Maryś prędziutko, skocz na jednej nodze.
Proś mamę grzecznie o placek rumiany,
Pachnący, chrupiący, cukrem posypyany.*

*Zupa ziemniaczana gotuje się od rana,
Posolona, popieprzona, no i świetnie doprawiona.
Mama dzieciaki do stołu zaprasza.
Oj, pyszna, pyszna jest ta zupa nasza.*

Autorki: A. Sajdak, A. Lenik, P. Murdzek,
W. Kielar, A. Muszyńska, D. Tarnawska – kl. V b

*Idzie jesień*

*Idzie kolorowa jesień,
stos ziemniaków w koszach niesie.
I po drodze wszystkim daje
Dobre zbiory, urodzaje.*

*Wszyscy dzisiaj rano wstają
I się prędko ubierają.
Chcą dziś wcześniej ruszyć w pole,
By ziemniaków zebrać worek.*

Autorzy: T. Wdowiarz, J. Socha – kl. V b

sportowymi, aktorskimi., dała okazję do zacieśnienia więzi w społeczności szkolnej, a także dostarczyła wiele emocji i uśmiechu oraz dobrej, kulturalnej rozrywki.

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy Radzie Rodziców za ufundowanie pysznej kielbaski, rodzicom za upieczenie ziemniaków, paniom z obsługi za upieczenie kielbasy i wydanie posiłku.

Bardzo serdecznie dziękujemy też naszym sponsorom – p. Joannie Lędźwie i p. Waldemarowi Patli.



RAJD ODKRYWCÓW



WYCIECZKA KLASY V B





Iwona Sulowska



Sławomir Szewczyk



Domitrika Muszyńska - I miejsce



Paulina Belek - II miejsce



Iwona Sulowska - I miejsce



Szymon Szczepanik - I miejsce
Paweł Jakubezyk - III miejsce



Krzysztof Składanowski - III miejsce



Najlepszy zawodnik powiatu krośnieńskiego

VII BIEG GÓRSKI NA CERGOWĄ

DZIEŃ NAUCZYCIELA

Tekst: Agnieszka Knap

14 października nazywany jest potocznie Dniem Nauczyciela, a przecież jest to święto nie tylko nauczycieli, ale wszystkich osób związanych ze szkolnictwem, a więc i uczniów.

Z tej to okazji, w piątek 12 października, uczniowie klas VI przygotowali przedstawienie zatytułowane *U nas w szkole tak to jest...*

Z dużą dozą humoru zaprezentowali 1 dzień ze szkolnego życia ucznia – nie obyło się więc bez odpytywania, kartkówki i rozrabiania, czyli standardowych czynności nauczycielskich i uczniowskich. Aktorzy bardzo wiarygodnie wcielili się w grane przez

siebie role, za co zostali nagrodzeni przez publiczność gromkimi brawami. Na widowni, oprócz uczniów i nauczycieli, zasiedli zaproszeni goście – uczący niegdyś w naszej szkole nauczyciele, a także inni, będący obecnie na emeryturze, pracownicy naszej szkoły. To święto jest jedyną okazją do podziękowania im za lata pracy, a także okazją do spotkania się, powspominania tego, co było i wymiany doświadczeń.

Przed nami w tym roku kalendarzowym jeszcze co najmniej 2 uroczystości: Święto Niepodległości i Boże Narodzenie. O ich przebiegu z pewnością poinformujemy w następnym numerze *Motyła*.



Wspomnienia z rajdu odkrywców źródeł Lubatówki

Tekst: Witold Turowski

Edukacja młodzieży jest bardzo ważnym elementem przygotowania jej do dorosłego życia. Zdają sobie z tego sprawę władze naszej gminy. Dzięki opracowanemu projektowi *Kuźnia Talentów* zostały pozyskane środki finansowe na prowadzenie zajęć pozalekcyjnych. W ramach projektu przeznaczone zostały między innymi środki na zajęcia z geografii, w tym na dwudniowy rajd gimnazjalistów. Ponieważ Gmina Miejsce Piastowe leży w dorzeczu Lubatówki, dlatego rajd zaplanowano tak, by dotrzeć do źródeł „naszej” rzeki. Stąd też wzięła się nazwa – *Rajd odkrywców źródeł Lubatówki*. Trasa wędrówki miała prowadzić po obszarze będącym pograniczem kultur. Tutaj przenikanie się kultury polskiej, łemkowskiej i żydowskiej, zaowocowało powstaniem niezwykle barwnej mozaiki, nazywanej kulturą pogranicza, obszaru tolerancji etnicznej, religijnej i kulturowej. W podkarpackich miejscowościach można jeszcze odnaleźć tę niepowtarzalną atmosferę wieloetnicznej i wielokulturowej rzeczywistości wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej. Celem imprezy było ukazanie uroków naszej ziemi, poznanie niezwykłego zróżnicowania kulturowego i etnicznego okolicy, a przez to kształtowanie postaw tolerancji wobec innych narodów.

Grupa „odkrywców”, po 10 uczniów z gimnazjów w Miejscu Piastowym, Rogach i Targowiskach, ruszyła na szlak 4 października. Przewodnikami byli

nauczyciele geografii: Bożena Płatek, Iwona Topolska oraz Witold Turowski. Pierwszą część trasy przebyliśmy autokarem. Bardzo ważnym przystankiem była Dukla. Już z okien autokaru zobaczyliśmy barokowy kościół parafialny, Pałac Mniszchów oraz pozostałości po wielowiekowej bytności ludności żydowskiej – ruiny synagogi i kirkut (cmentarz żydowski).

Tutaj młodzież dowiedziała się, że to miasteczko jest symbolem wielokulturowości regionu i pokojowego współistnienia różnych narodów. Przez wieki większość mieszkańców Dukli stanowiła ludność żydowska, która zajmowała się handlem. Na dukielskie jarmarki przybywali Polacy i Łemkowie. Przyjeżdżali również Słowacy, a nawet kupcy z Węgier. Dzięki temu miasto się dobrze rozwijało. Tu urodził się Święty Jan, wielki kaznodzieja, zarówno Polaków jak i Ukraińców. Po śmierci stał się patronem Korony, Litwy oraz Lwowa, czczonym także przez Ormian i prawosławnych. Dukla to również miejsce, w którym przebywał w 1997 roku papież Jan Paweł II i wzywał do pokoju i pojednania między narodami. Wspominał wtedy, jak będąc jeszcze młodym księdzem, wędrował szlakami na pograniczu kultur.

Niestety ta ziemia była również miejscem ciężkich walk w czasie I i II wojny światowej. Dlatego dla uczczenia pamięci poległych żołnierzy oraz ku przestrodze dla młodych pokoleń, wzniesiono Pomnik

Pojednania. Bardzo wymowne są słowa Jana Pawła II – *Krzyż znaczy – życie jest silniejsze niż śmierć* – wyryte pod krzyżem po polsku, słowacku, czesku, ukraińsku, rosyjsku i niemiecku, w językach narodów, których synowie tu walczyli i ginęli.

Pieszko na szlak odkrywców ruszyliśmy w Zawadce Rymanowskiej. Dzień był wprost wymarzony na takie wędrowanie – ciepły i słoneczny. Poranne mgły leniwie snuły się po polach, delikatnie otulając drzewa, kapliczki i domy. W tej polemkowej wsi zwiedziliśmy wspaniale zachowaną, XIX-wieczną, drewnianą cerkiew. Po wejściu do środka wystarczyło tylko zamknąć oczy, aby usłyszeć ciche echo śpiewanych tu przed laty wielogłosowych chorałów. Wnętrze pozostało w niezmiennym stanie. Ikonostas, czyli ściana ikon, jak dawniej oddzielał prezbiterium od nawy głównej i lśnił złoceniami. Z ikon spoglądali na nas święci. Znad carskich wrót swym surowym wzrokiem patrzył Chrystus Pantokrator (Wszechwładca). Z boku spoglądali dobrotliwym spojrzeniem Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Mikołaj. Odnieśliśmy wrażenie, jakby święci chcieli nam opowiedzieć tragedię wysiedlenia, którą przeżyli w 1947 roku Łemkowie z Zawadki. W świątyni przybyło jedynie kilka elementów, gdyż obiekt służy teraz jako kościół katolicki. Po wysiedleniu ludności w ramach akcji *Wisła*, wieś zasiedliły polskie rodziny z okolicznych miejscowości. Dzięki temu zachowało się wiele typowych łemkowskich chyży (chałup) z charakterystycznym załamaniem powierzchni dachu. Wędrując, mijaliśmy żurawie studzienne i przydrożne, kamienne kapliczki. Po drodze, w dawnym przysiółku Abramów, zobaczyliśmy opuszczone i zdewastowane budynki byłego PGR-u oraz ugory zachwaszczone 3 metrowym barszczem Sosnowskiego. Tutaj naszym oczom ukazała się również malownicza dolina, w której do 1947 roku leżała łemkowska wieś Kamionka. O jej istnieniu świadczą jedynie zdziczałe drzewa owocowe oraz kamienne resztki fundamentów.

Kolejny odcinek drogi wiódł przez Polanę Popową. Okazała się ono wspaniałym punktem widokowym na południowo-wschodnie stoki Cergowej i wzgórza pasma granicznego. To tutaj, na północnych stokach Hnatkowskiego Wierchu, mieliśmy odszukać źródła Lubatówki. Górski las, przyodziany w jesienną szatę, przywitał nas przyjaźnie szumem liści, szmerem traw i zapachem grzybów. Delikatna mgiełka muskała nam twarze. Las jednak zazdrośnie strzegł swoich tajemnic. Płataniną jeżyn chwycił nas za nogi, pokrzywami parzył dłonie, a gęstwina świerkowego młodnika grodził drogę. Wszystko to na darmo. Nie stygła w nas wola odkrycia źródeł. Walcząc z jeżynami i przedzierając się przez zarośla, dostrzeżliśmy wśród gęstwiny nieduże zagłębienie. Niewątpliwie był to początek jednego ze źródłowych strumyków Lubatówki. Serca były nam mocniej, gdy z niepewno-

ścią i nadzieją wchodziliśmy w obniżenie. No i znaleźliśmy źródło! Spod korzeni wypływała czysta woda. Hura! Odkryliśmy źródło Lubatówki! Wetknęliśmy nasz proporczyk odkrywców. W atmosferze ogólnego entuzjazmu zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i ruszyliśmy dalej, fotografując po drodze kolonie muchomorów, rozłożyste paprocie i wiekowe buki. Wędrówce naszej przez cały czas przyglądała się Cergowa. Jak troskliwa matka śledziła każdy nasz krok. Pokonując kolejne doliny doszliśmy do zabytkowej cerkwi w Bałuciance. Łemków z Bałucianki spotkał ten sam los, co mieszkańców innych miejscowości na Łemkowszczyźnie. Opuszczone gospodarstwa zajęli Polacy z sąsiednich wsi i dzięki temu miejscowość istnieje. Otoczona kamiennym murem i wiekowymi drzewami świątynia była w bardzo złym stanie. Mogliśmy tylko podziwiać oryginalną bryłę świątyni z kopulastymi dachami oraz obejrzeć niezwykłą, kamienną dzwonnice. Wnętrze było niedostępne z powodu prac remontowych. Zatrzymaliśmy się również na małym cmentarzu, pokrytym fioletowym kobiercem rzadko spotykanych zimowitów jesiennych. Zachowało się tu kilka okazałych, łemkowskich nagrobków z napisami cyrylicą.

Z Bałucianki ruszyliśmy zdobyć górę Przymiarki. Na szczycie ukazała się naszym oczom wspaniała, jesienna panorama Pogórza Strzyżowskiego z Prządkami i zamkiem w Odrzykoniu oraz z górującą na zachodzie Cergową. Tutaj ćwiczyliśmy umiejętność wyznaczania azymutów. Wędrując przez wzgórze Uhliska minęliśmy Wólkę, kolejną nieistniejącą łemkowską wieś. Tylko zdziczałe czereśnie, odziane w purpurę liści, świadczyły o istnieniu tu przed laty osady. Opuszczaliśmy Łemkowszczyznę. Płataniną leśnych drózek, zbierając po drodze chrust na ognisko, dotarliśmy do internatu Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Iwoniczu Zdroju. Strudzeni całodzienną wędrówką zjedliśmy z apetytem obiad. Był bardzo smaczny, wszak szkoła kształci przyszłych kucharzy i kelnerów. Po obiedzie zajęliśmy się przygotowaniem miejsc do spania w świetlicy i stołówce. Kilka dziewcząt wzięło udział w zajęciach aerobiku, prowadzonych przez wychowawczynię z internatu, a chłopcy oczywiście zagrali w „nogę”. Wieczorem rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy kiełbasę. Po posiłku, razem z grupą mieszkańców internatu, śpiewaliśmy piosenki turystyczne przy akompaniamencie gitary. Pani Halinka, jedna z wychowawczyń internatu, okazała się wspaniałą wykonawczynią ballad o Bieszczadach i Beskidach.

Następny dzień rozpoczęliśmy od zwiedzania szkoły w towarzystwie pani wicedyrektor. W gablotach ze zdjęciami rozpoznaliśmy absolwentów naszych gimnazjów, którzy kontynuując naukę w tutejszej szkole, osiągnęli sukcesy w konkursach zawodowych. Następnie wszyscy uczestnicy rajdu wzięli

udział w drużynowym konkursie wiedzy o regionie. W zaciętej rywalizacji nieco większą wiedzą (1 punkt różnicy) wykazali się uczniowie z Miejsca Piastowego. Drugie miejsce zajęli „rogowice”. Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody za kolejne zdobyte miejsca – mapy, foldery i słodycze. Niestety intensywny deszcz uniemożliwił dalszą wędrówkę. Zakończyliśmy więc rajd i autokarem wróciliśmy do domów.

Więcej szczęścia miała druga grupa „odkrywców”, która ruszyła na szlak 18 października. Ponieważ wiał mocny wiatr, organizatorzy wybrali bezpieczniejszą trasę. Wędrując z Zakluczyny, wśród starych buków i cisów rezerwatu *Tysiąclecia*, dotarliśmy do *Złotej Studzienki*, czyli miejsca pierwszej pustelni św. Jana z Dukli. W czasie wędrówki grzbietem Cergowej las skutecznie chronił przed wiatrem. Decyzja o zmianie trasy okazała się bardzo słuszna. Ponieważ źródła Lubatówki zostały już odkryte, więc druga grupa „odkrywców” miała inne zadanie. Stare legendy mówią, że jaskiniami na Cergowej można przejść na drugą stronę góry, a podobno nawet do zamku w Odrykoniu. Trzeba było więc to sprawdzić. Okazało się, że faktycznie jaskinia znajdująca we wschodniej części Cerowej, ma wyjście, ale... zaledwie 10 m od wejścia!

Chmury coraz gęstsze i ciemniejsze wisiały tuż nad naszymi głowami, gdy przechodziliśmy przez Lubatowę, ale dopiero podczas powrotu z Bałucianki zaczął siąpić deszczyk. Bez trudu jednak dotarliśmy do internatu ZSG-H. Padający deszcz uniemożliwił zapalenie ogniska, uczniowie więc spędzili wieczór na rozgrywkach sportowych w sali gimnastycznej. Największą atrakcją okazał się pokaz tańca breakdance, w wykonaniu uczniów „gastronomika”.

Padalo całą noc, ale rano deszcz ustał. Po konkursie i zwiedzeniu szkoły, choć dzień był ponury i pochmurny, radośnie ruszyliśmy na szlak. Zwiedziliśmy centrum Iwonicza, gdzie uczniowie poznali mało znane, a ciekawe fakty i wydarzenia z dziejów uzdrowiska. Dużą radość sprawiło młodzieży szukanie liści miłorzębu japońskiego, które (podobno) przynoszą szczęście w miłości. Po zwiedzeniu Bełkotki, największej atrakcji przyrodniczej Iwonicza, ruszyliśmy przez las na górę Winiarską. Dalej trasa wiodła przez pola zarośnięte „dziką” trawą, do złudzenia przypominające bieszczadzkie połoniny. Wędrówka wśród zagajników, przez mokre trawy i zioła sięgające do pasa, dostarczyła niezapomnianych przeżyć. Mgły snujące się nad wzgórzami i lasami robiły niesamowite wrażenie. Po kilkakrotnych, oczywiście „zaplanowanych” zmianach azymutu marszu, dotarliśmy do miejsca egzekucji partyzantów. Przy pomniku ofiar rozstrzelanych w czasie II wojny światowej odmówiliśmy wspólnie modlitwę i chwilą ciszy uczciliśmy pamięć pomordowanych. Uroczyście zapaliliśmy znicz, światełko pamięci o tych, którzy oddali życie za Polskę. Był to najbardziej wzruszający moment całego rajdu. Następnie przeszliśmy przez Las Grabiński i zeszliśmy do drogi łączącej Iwonicz z Rogami. Tutaj zaśpiewaliśmy pożegnalną pieśń i nastąpiło rozdzielenie grupy. Gimnazjaliści z Rogów ruszyli do szkoły, a pozostali przez pola do swoich miejscowości. Wszyscy szczęśliwie dotarli do domów.

Tak zakończył się rajd odkrywców źródeł Lubatówki. Wyprawa była bardzo udana i ciekawa. Organizatorzy postanowili, że za rok rajd zostanie powtórzony. Uczniowie w szkole już teraz pytają: *Kiedy będzie następny rajd?*



Rogowskie legendy

Teksty zebrała: Wiesława Albrycht

Nie można nie zgodzić się ze słowami poety i należy to uświadamiać uczniom. Dlatego na lekcjach języka polskiego, realizując treści programowe, budujemy więź dziecka z jego najbliższym otoczeniem (małą ojczyzną) oraz kulturą i tradycją narodu.

W klasie IVb poznawaliśmy historię, tradycje, podania i legendy swojej miejscowości, regionu i kraju. Przybliżyliśmy sobie obrazy z dziejów naszej wsi na podstawie różnych materiałów, które dzieci zgromadziły. Później uczniowie stanęli przed wyzwaniem napisania swojej legendy związanej z jakimś miejscem, zdarzeniem, postacią...

Moja mała ojczyzna jest blisko, na wyciągnięcie dłoni
(Tadeusz Różewicz)

Oto wyniki ich twórczego wysiłku. Myślę, że należą im się słowa uznania.

Był upalny dzień. Biedna dziewczyna wracała do domu po ciężkiej pracy w polu. Zmęczona zeszła z drogi i udała się nad rzekę. Usiadła na brzegu, aby chwilę odpocząć. Było jej bardzo ciężko, gdyż po śmierci, najpierw matki, a teraz starego ojca, została sama na świecie. Zła macocha od rana do wieczora gonila ją do roboty.

Dziewczyna rozmyślała nad swoim losem. Po chwili pochyliła się, aby nabrać w dłonie wody

i orzeźwić się trochę. Wtedy zobaczyła malutką rybkę, która ludzkim głosem odezwała się do niej:

- Moja luba, idź do domu, przynieś mi swoją kościelną sukienkę.

Dziewczyna pobiegła do domu, wzięła sukienkę i nie zważając na zmęczenie, szybko wróciła nad rzekę. Chwilę patrzyła w jej nurt. Nie dostrzegła jednak rybki, więc wrzuciła sukienkę do wody. Wtedy z rzeki wyszedł piękny młodzieniec, trzymający w ręce cudowną, śnieżnobiałą suknię ślubną i rzekł do niej:

- Chodź do mnie, moja luba, zostań moją żoną.



Dawno, dawno temu, za lasami, na skraju wioski, na malowniczym wzgórzu spotykała się ukradkiem para zakochanych. Dziewczyna, piękna jak księżniczka, lecz bardzo uboga, a młodzieniec przystojny, mądry człowiek o gołębi sercu, syn bogatego pana ze wsi.

Spotykali się często, bo bardzo się kochali. Skrywali jednak swoje uczucie, gdyż dzieliła ich wielka różnica społeczna.

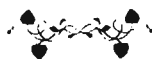
Każdego wieczoru wyznawali sobie miłość, a księżyc był ich świadkiem. Lecz uczucie tak silne, piękne i czyste nie pozwalało księżycowi milczeć. Postanowił obwieścić całej wiosce, że na wzgórzu para zakochanych się spotyka. Nikt nie chciał uwierzyć w taki mezalians.

Kiedy pewnego majowego wieczoru wszyscy mieszkańcy udali się na wzgórze, przekonali się, że księżyc prawdę mówi. Nikt nie odważył się stanąć na drodze takiej miłości.

Wkrótce w wiosce odbył się huczny ślub pary zakochanych. Dziewczyna bardzo szybko spodobała się rodzinie męża, bo była nie tylko śliczna, ale przede wszystkim mądra i szcera, co wszystkim urzekło.

Żyli długo i szczęśliwie, dochowali się czwórki dzieci, a wzgórze, na którym się kiedyś spotykali, nazwano „Kochanówką” i po dziś dzień chodzą tam zakochani.

Patrycja Murdzek – klasa IV b



Dawno, dawno temu w Rogach żyła pewna wróżka, która miała na imię Luba. Była to bardzo piękna kobieta. Lubiała się przeglądać w zwierciadle wody i podziwiać swoją urodę. Często siadała nad strumykiem, który przepływał przez wieś i obmywała swoją piękną, aksamitną twarz i małe zgrabne stopy. Za jej sprawą woda z tego strumyka miała cudowną moc.

Wszystkie rogowskie panny tam przychodziły, aby się wykapać. Z biegiem czasu strumyk robił się

Dziewczynie bardzo spodobał się tajemniczy chłopak i bez chwili wahania zgodziła się na jego prośbę. Młoda para wyjechała w dalekie kraje i ślad po nich zaginął.

Od tej pory wszystkie panny, mając nadzieję, że do nich też szczęście się uśmiechnie, przychodziły nad brzeg rzeki i wołały:

- Luba..., luba..., luba...

A echo odpowiadało:

- Lubatówka, ...ówka, ...ówka.

Od tej pory rzekę zaczęto nazywać Lubatówka.

Anna Lenik – klasa IV b

Dawno temu przez Rogi przejeżdżał starzec o imieniu Bartłomiej. Kiedy zobaczył, że wzdłuż drogi stoją dzieci żebrzące o chleb, zainteresował się losem ludzi mieszkających w tej okolicy. To od nich dowiedział się, że od kilku miesięcy nie padał tutaj deszcz, a wyschnięta i spękana ziemia nie dawała plonów. Głód dokuczał nie tylko ludziom. Pożywienia i wody brakowało także dla zwierząt. W domach rolników i wszystkich mieszkańców wsi panowała straszna bieda.

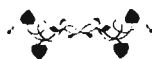
Wędrowiec zsiadł z konia i swoje kroki skierował do pobliskiego kościoła, by się pomodlić o błogosławieństwo i o wodę dla Rogowian.

Kiedy żarliwie modlił się przed głównym ołtarzem, ukazał mu się jego patron św. Apostoł Bartłomiej, który powiedział mu, że jego prośba została wysłuchana. I rzeczywiście, nazajutrz lunął deszcz. Padał przez wiele dni. Wody przybywało w rzekach, strumieniach, studniach.

Od tej pory mieszkańcom Rogów już nigdy nie dokuczyła susza i nigdy nikomu nie zabrakło chleba. Rolnicy zbierali obfite plony i wszystkim żyło się coraz lepiej.

Po tym wydarzeniu mieszkańcy oddali się pod opiekę św. Bartłomieja, a kościół po dziś dzień jest pod wezwaniem tego świętego.

Tomasz Wdowiarz – klasa IV b



coraz większy, aż powstała rzeka, płynąca krętym korytem.

Rzekę tę, na cześć pięknej wróżki Luby, dzięki której w Rogach były najpiękniejsze panny, nazwano Lubatówką.

Dzisiaj ta niewielka rzeczka pozbawiona jest cudownej mocy ze względu na zanieczyszczenie środowiska.

Weronika Kielar – klasa IV b

DZIEŃ ZADUSZNY

Tekst: ks. Jan Rogula

Życie Twoich wiernych, o Panie zmienia się, ale się nie kończy...



Listopad, ponurość dni, szarość w przyrodzie, sprzyja podejmowaniu refleksji nad przemijalnością ludzkiego życia. W liturgii Kościoła wyjątkowymi dniami tej refleksji stają się 1 i 2 listopada, kiedy całymi rodzinami wędrujemy na cmentarze, by tam pochylić się nad grobami naszych bliskich, którzy już odeszli z tego świata i ich ciała czekają na tajemnicę Zmartwychwstania. Niestety, czas miniony spowodował pewne zachwianie świadomości na temat tajemnicy tych dni. Często zdarza się bowiem usłyszeć, nawet w mediach, że to 1 listopada jest Świętem Zmarłych, a w rzeczywistości w Kościele katolickim 1 listopada to święto wszystkich, którzy się zbawili i są już z Bogiem w niebie, a faktycznym dniem zmarłych jest 2 listopada czyli tzw. Dzień Zaduszny.

W Dzień Zaduszny (ale nie tylko) Kościół jako wspólnota stara się swoimi modlitwami przyjść z pomocą wszystkim tym, którzy muszą jeszcze w czyścicu przygotowywać się do bycia z Bogiem w wieczności. Modli się, aby to połączenie z Bogiem nastąpiło jak najrychlej.

Święto – Dzień Zaduszny zapoczątkował św. Odilon, opat klasztoru benedyktyńskiego w Cluny, we Francji. Ustanowił on to święto w 998 r. dla swojego klasztoru. Rychło jednak tę inicjatywę przejęły inne klasztory benedyktyńskie. Od XIII w. stało się ono w Kościele rzymskim zwyczajem powszechnym. Na dzień modłów za dusze zmarłych – stąd nazwa święta „Zaduszki” – wyznaczył św. Odilon pierwszy dzień po Wszystkich Świętych. Kościół ten zwyczaj usankcjonował przez wprowadzenie święta Zaduszek do kalendarza. Dodatkowo papież Benedykt XV w 1915 r. zezwolił, by każdy kapłan mógł tego dnia odprawić za zmarłych trzy Msze św.

Wspomniano wyżej, że w tym dniu szczególnie

modlimy się za dusze w czyścicu cierpiące. Czym właściwie jest czyściec? Przez czyściec rozumiemy miejsce i stan, w którym dusze ludzi sprawiedliwych, które zeszyły z tego świata w grzechach powszednich lub nieodpokutowanych jeszcze karą doczesną, cierpią męki, dopóki nie zostaną zupełnie oczyszczone. Chodzi więc o dusze święte, które zeszyły z tego świata w łasce uświęcającej i są w przyjaźni z Panem Bogiem. Nie mogą jeszcze wejść do nieba, gdyż mają pewne długi do spłacenia Bożej sprawiedliwości. Dogmat o istnieniu czyścica Kościół ogłosił na soborze w Lyonie w 1274 r. i potwierdził na soborze w Trydencie (1545–1563). Sobór trydencki orzekł nie tylko istnienie czyścica, ale także prawdę, że możemy duszom w czyścicu pomagać.

Nauka ta opiera się na Bożym objawieniu. Już w Starym Testamencie możemy przeczytać, że po bitwie pod miastem Odulla znaleziono u wielu żołnierzy izraelskich pod ich płaszczami bożki zabrane z Jamnii. Przekonanie było powszechne, że właśnie za to bałwochwalstwo spotkała ich kara, iż polegli. Ale przecież ponieśli oni śmierć za religię

i ojczyznę. Co więc uczynił Juda Machabeusz jako naczelny dowódca? *Mężny Juda upomniął lud, aby strzegli samych siebie i byli bez grzechu, mając przed oczyma to, co się stało na skutek grzechu tych, którzy zginęli. Uczyniwszy zaś składkę między ludźmi, posłał do Jerozolimy około 2000 srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech.* Autor księgi pochwalił to postępowanie i napisał: *Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym; lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda, byłaby to myśl święta i zbożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu* (por. 2 Mch 12,42–45). Z kolei św. Paweł w Liście do Koryntian napisał tajemnicze zdanie, że przyjście Chrystusa okaże się w ogniu, przez który przejść będą musieli wierni (por. 1 Kor 12,32).

Niestety czyściec niezbyt dobrze się nam kojarzy. Wyobrażamy go sobie jako miejsce ogromnych mąk fizycznych, które dusze czyścicowe muszą znieść za najmniejsze przewinienie. Czyściec to jednak nie gułag, ale to dar Boga, który w ten sposób daje nam szansę na wyrównanie długów wobec Bożej sprawiedliwości. Czym właściwie są męki czyścicowe naj-

piej wyjaśniła św. Katarzyna Genueńska. Według jej wizji, największą męką czyścica jest rozłąka z Bogiem. Dusza na widok świętości Pana Boga i tak wielu okazywanych jej dowodów miłości, ujrzy nagle, jak bardzo była ich niegodna, jak była niewdzięczna. Będzie za wszelką cenę szukała sama miejsca i sposobu, by się oczyścić, żeby zło naprawić.

Aby skrócić tę rozłąkę Bóg dał nam, żyjącym na ziemi, możliwość pomocy duszom czyścicowym. Pomoc ta może wyrażać się w różny sposób. Najważniejsze z nich to: odprawianie Mszy św. za zmarłych, zyskiwanie za nich odpustów, różnego rodzaju modlitwy, umartwienia, pokuty, dobre uczynki, wypominki. Warto by wspomnieć przynajmniej o tych najważniejszych. W Kościele katolickim istnieją tzw. Msze święte gregoriańskie (nazwa od św. Grzegorza), czyli odprawienie 30 Mszy św. przez 30 kolejnych dni. Na podstawie wizji, którą miał św. Grzegorz,

po tych Mszach Pan Bóg uwalnia duszę z czyścica i wprowadza ją do chwały wiecznej. Druga duża pomoc to Msze św. pojedyncze za zmarłych odprawiane z racji rocznicy śmierci czy innej – przecież sam Chrystus wstawia się wtedy za zmarłego. Z kolei odpusty, czyli darowanie kary doczesnej za grzechy przez wypełnienie określonych warunków. W pierwszym tygodniu listopada to: spowiedź, Komunia św., modlitwa w intencjach wyznaczonych przez papieża, wyzbycie się przywiązania do grzechu, modlitwa Ojciec nasz, Wierzę w Boga, Chwała Ojcu i nawiedzenie cmentarza.

To wszystko może się przyczynić do złagodzenia cierpienia dusz czyścicowych i ich skrócenia. Warto więc odpowiadając w tych dniach nasz cmentarz nie tylko pomyśleć o tych, którzy już odeszli do wieczności, ale tym, którzy potrzebują pomocy również pomóc.



„BĄDŹMY UCZNIAMI CHRYS'TUSA”

Misje Święte w Parafii p.w. Św. Bartłomieja w Rogach

8 – 14 grudnia 2007 r.

Tekst: ks. Ryszard Strzępek

*Nie zamykajcie serc,
Zbawiania nadszedł czas,
Gdy Chrystus puka w drzwi, może ostatni raz...*

Drodzy Parafianie,

już tylko dni dzielą nas od rozpoczęcia w naszej parafii misji świętych.

Misje to:

- czas spotkania się każdego z nas z Jezusem, naszym Zbawicielem,
- czas ponownego opowiedzenia się za Bogiem, Jego prawdą i prawem,
- czas powrotu do naszego Stwórcy i kochającego Ojca,
- czas szczególnej obfitości Bożego zmiłowania i przebaczenia,
- czas głębokiej przemiany życia osobistego, rodzinnego i społecznego,
- czas nowego początku na naszej drodze do domu Ojca.

Dlatego nie wolno zmarnować tak wielkiej szansy. Trzeba ją koniecznie wykorzystać.

Przyjmij więc, Droga Sostro i Drogi Bracie serdeczne zaproszenie na Misje Święte.

Są one potrzebne każdemu z nas:

- są dla Ciebie, który na co dzień żyjesz w przyjaźni z Bogiem,
- i dla Ciebie, który nie możesz poradzić sobie ze swoim zwątpieniem i zniechęceniem z powodu własnej słabości, codziennych porażek, częstych odejść i powrotów,
- i dla Ciebie, który pogubiłeś się nie tylko na drogach niewierności prawu Bożemu i własnemu sumieniu, ale i na drogach niewierności Bożej prawdzie,
- szczególnie zaś są dla Ciebie, który żyjesz jakby Boga nie było, nie wiedząc ani skąd wyszedłeś, ani dokąd idziesz.

Dlatego przyjdź Bracie i Sostro, bo Bóg jak dobry i miłosierny Ojciec czeka na Ciebie, niezależnie z jak daleka przychodzisz. Czeka na Ciebie z miłością przebaczącą i miłosierną, ale i z miłością przemieniającą, leczącą, dźwigającą i umacniającą.

Z miłości do najlepszego Ojca i Przyjaciela – zaufaj Mu i przyjdź!

Niech Ci na tej misyjnej drodze towarzyszy Ta, która jest uzdrowieniem chorych, pocieszycielką strapionych, ucieczką grzeszników. I niech przy Tobie będzie patron naszej parafii – święty Bartłomiej.

RUCH ŚWIATŁO-ŻYCIE

Tekst: Tadeusz Rygalik

W ubiegłym numerze pisałem o dziele Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, której założenia stworzył ksiądz Franciszek Blachnicki. Tym, którzy nie zetknęli się wcześniej z ks. Blachnickim, twórcą Ruchu Światło-Życie, wypada przybliżyć jego krótki życiorys. Sługa Boży urodził się 24 marca 1921 roku w Rybniku na Śląsku w wielodzietnej rodzinie Józefa i Marii z domu Miller. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnowskich Górach; był bardzo aktywny w harcerstwie. W 1938 roku zdał maturę; we wrześniu podjął służbę wojskową. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, aż do kapitulacji. W październiku, w Tarnowskich Górach, rozpoczął działalność konspiracyjną. W marcu 1940 roku musiał uciekać przed Gestapo. Ujęty w Zawichoście i aresztowany, po kilku tygodniach przesłuchań został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przebywał tam, z numerem 1201, przez 14 miesięcy, z tego przez 9 miesięcy w karnej kompanii, w bloku 13 oraz przez prawie miesiąc w bunkrze. We wrześniu 1941 roku przewieziony z Oświęcimia do więzienia śledczego w Zabrze, potem w Katowicach. W marcu 1942 roku został skazany na karę śmierci przez ścięcie, za działalność konspiracyjną przeciw hitlerowskiej Rzeszy. Po ponad 4,5 miesiącach oczekiwania na wykonanie wyroku został ułaskawiany, a karę śmierci zamieniono mu na 10 lat więzienia po zakończeniu wojny. W czasie pobytu na oddziale skazańców dokonało się nagle, cudowne nawrócenie Franciszka Blachnickiego na osobową wiarę w Chrystusa, połączone z decyzją oddania życia na Jego służbę. W latach 1942-45 przebywał w różnych niemieckich obozach i więzieniach. W kwietniu 1945 roku został uwolniony przez armię amerykańską. Po zakończeniu wojny wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uzyskawszy magisterium z teologii, 25 czerwca 1950 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Jako wikariusz pracował kolejno w kilku parafiach diecezji katowickiej. W pracy duszpasterskiej zwracał szczególną uwagę na formowanie grup elitarnych. Wypracował metodę dziecięcych rekolekcji zamkniętych (Oaza Dzieci Bożych). W latach 1954-56, w okresie wysiedlenia biskupów śląskich, uczestniczył w pracach tajnej Kurii w Katowicach. Przez rok przebywał poza diecezją w Niepokalanowie, studiował tam duchowość i metody pracy apostołskiej o. Maksymiliana Kolbego. W październiku 1956 roku uczestniczył w organizowaniu powrotu biskupów do diecezji. W tym samym roku rozpoczął pracę w Referacie Duszpasterskim Kurii diecezjalnej w Katowicach i w redakcji tygodnika „Gość Niedzielny”. Zorganizował i prowa-

dził Ośrodek Katechetyczny, a od 1957 roku społeczną akcję przeciwalkoholową pod nazwą Krucjata Wstrzemięźliwości, która przybrała charakter ruchu odnowy religijno-moralnej, opartego na duchowości o. Maksymiliana Kolbego. Krucjata wydawała swój dwutygodnik pt. „Niepokalana zwycięża”. 29 sierpnia 1960 roku Centrala Krucjaty Wstrzemięźliwości w Katowicach została zlikwidowana przez władze państwowe, a w marcu 1961 roku ks. Blachnickiego aresztowano. Po ponad 4 miesiącach aresztu w więzieniu w Katowicach otrzymał wyrok 13 miesięcy więzienia z zawieszeniem na trzy lata, po czym został zwolniony. W październiku 1961 roku ks. F. Blachnicki podjął dalsze studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (licencjat: *Metoda przeżyciowo-wychowawcza dziecięcych rekolekcji zamkniętych*; doktorat: *Zasada bosko-ludzka F.X. Arnolda jako zasada formalna teologii pastoralnej i duszpasterskiej*). W latach 1964-1972 pracował na KUL-u w charakterze asystenta i adiunkta, współorganizował Instytut Teologii Pastoralnej. W czerwcu 1972 roku zrezygnował z etatu na KUL-u na znak protestu wobec nie zatwierdzenia habilitacji (*Eklezjologiczna dedukcja teologii pastoralnej*) przez Ministerstwo Oświaty. W tym okresie działalności naukowej opublikował ok. 100 prac naukowych i popularnych. Wypracował, w oparciu o naukę Soboru Watykańskiego II, personalistyczno-eklezjologiczną koncepcję teologii pastoralnej. Prowadził wykłady pastoralno-naukowe w różnych miastach Polski. Wypracował koncepcję i podwaliny metodologiczne pod katechetykę fundamentalną i teologię pastoralną ogólną. W latach 1964-1980 ks. F. Blachnicki rozwijał ożywioną działalność w dziedzinie posoborowej odnowy liturgii w Polsce. Założył „Lubelski Zespół Liturgistów”. Przez 10 lat był redaktorem „Biuletynu Odnowy Liturgii”. Od roku 1967 był Krajowym Duszpasterzem Służby Liturgicznej. Wypracował koncepcję i metody posoborowej formacji służby liturgicznej. W 1963 roku ks. F. Blachnicki podjął na nowo prowadzenie rekolekcji oazowych. Metodę 15-dniowych rekolekcji przeżyciowych zastosował stopniowo do różnych grup młodzieży, dorosłych i całych rodzin. Praca formacyjna zapoczątkowana w oazie rekolekcyjnej była kontynuowana w małej grupie w parafii. Ksiądz Blachnicki opracował potrzebne do niej pomoce. W ten sposób oazy rozwinęły się w ruch, zwany dziś Ruchem Światło-Życie. Celem Ruchu, obejmującego ludzi każdego wieku i stanu, jest wychowanie dojrzałych chrześcijan i zrealizowanie soborowej wizji Kościoła – wspólnoty wspólnot. Ruch rozwijał się w Polsce mimo różnych trudności zewnętrznych. Przeniknął też na Słowację i do Czech, a nawet do Boliwii; kręgi

Domowego Kościoła znajdują się m.in. w Kanadzie, Austrii; bardzo prędnie od dziesięciu lat Ruch rozwija się na Ukrainie. Łącznie jest już w osiemnastu krajach. Podejmował nowe inicjatywy ukazywane przez ks. Blachnickiego: w roku 1979 – wspominaną Krucjatę Wyzwolenia Człowieka w celu przezwyciężenia alkoholizmu i innych zniewoleń współczesnego człowieka, w roku 1980 – plan Wielkiej Ewangelizacji *Ad Christum Redemptorem* dla dotarcia z Ewangelią do każdego człowieka w Polsce. W okresie rewolucji Solidarności (1980-1981) ks. F. Blachnicki powołał do istnienia Niezależną Chrześcijańską Służbę Społeczną, mającą upowszechniać ideę „Prawda – Krzyż – Wyzwolenie”, tzn. działać w duchu chrześcijańskiej nauki społecznej i ruchu wyzwolenia bez przemocy. 10 grudnia 1981 roku ks. F. Blachnicki wyjechał do Rzymu. Tam zastał go stan wojenny. W roku 1982 osiadł w ośrodku polskim Marianum w Carlsbergu w Niemczech i rozpoczął organizowanie Międzynarodowego Centrum Ewangelizacji Światło-Życie. Prowadził w nim pracę duszpasterską wśród polskich emigrantów. Kontynuując pracę społeczno-wyzwoleńczą, wydawał biuletyn „Prawda – Krzyż – Wyzwolenie”, a w czerwcu 1982 roku założył „Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów” – stowarzyszenie skupiające Polaków i przedstawicieli innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej wokół idei suwerenności wewnętrznej i jedności narodów w walce o wyzwolenie. Tę działalność społeczno-wyzwoleńczą prowadził z pobudek religijnych, inspirowany nauką Jana Pawła II, wierny zasadzie „Światło-Życie”. Jeszcze w Polsce, a potem także za granicą, nawiązywał kontakty ekumeniczne z różnymi ruchami odnowy. Zmarł nagle w Carlsbergu, 27 lutego 1987 roku. Ks. F. Blachnicki jest ojcem duchowym dla Ruchu Światło-Życie i dla związanych z ruchem wspólnot życia konsekrowanego: żeńskiej – Instytutu Niepokalanej,

Matki Kościoła, i męskiej – Wspólnoty Chrystusa Sługi. Pozostawił bogaty dorobek naukowy, popularnonaukowy i ascetyczno-formacyjny (w tym wiele homilii konferencji w zapisie magnetofonowym). 17 lutego 1994 roku został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderem Odrodzenia Polski, 5 maja 1995 roku otrzymał pośmiertnie Krzyż Oświęcimski. 9 grudnia 1995 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny, zaś w Roku Wielkiego Jubileuszu – dnia 1 kwietnia 2000 – sprowadzono jego doczesne szczątki z Carlsbergu do Krościenka nad Dunajcem. Miejsce, gdzie są złożone, jest obecnie znanym miejscem pielgrzymkowym.

Formacja rekolekcyjna Oazy Nowego Życia od samego początku jej istnienia trwa 15 dni i opiera się na tajemnicach Różańca Świętego, oraz przeżycia całego roku liturgicznego. Mimo iż teraz Ojciec Święty wprowadził 4 część tajemnic różańca świętego, rekolekcje opierają się na trzech pierwszych częściach tajemnic. Przed rekolekcjami wakacyjnymi każdy uczestnik przebywa drogę przygotowania do formacji poprzez spotkania w grupach w swoich parafiach. Oaza Dzieci Bożych; I, II i III stopień, następnie Oaza Nowego Życia 0, I, II oraz III stopień formacji i następnie posługa animatorska. W trakcie roku pracy organizowane są rekolekcje śródroczne. W naszej parafii mieliśmy okazję przeżyć, przed dwoma laty, jedne z tematycznych: *Maryja – Matka naszego zawierzenia*. Rekolekcje ewangelizacyjnych, tematycznych – z różnych dziedzin, formacyjnych, jest organizowanych wiele, w różnych miejscach, w całym kraju, w różnych ośrodkach. Szczegółowy kalendarz jest dostępny na stronie internetowej www.oaza.pl, www.szansaspotkania.net. To tak w skrócie, bo wiele radości daje przeżywanie wspólnoty, a jeżeli jest to wspólnota oazowa – tym większą daje radość przeżywania, o czym zaświadcza niżej podpisany.

ZNÓW DZIĘKUJEMY

Mija kolejny rok pracy Stowarzyszenia Przyjazna Szkoła i po raz kolejny na łamach Motyla pragniemy podziękować wszystkim, którzy nam pomagają. Tym razem szczególnie podziękowania kierujemy do pani Doroty Chilik – za napisanie projektu do Ministerstwa Sportu, państwu Dorocie i Jerzemu Jakubczyk, Ewie i Andrzejowi Zima – za pomoc w realizacji tego projektu, panom Stanisławowi Jakiel, Krzysztofowi Kwolek, państwu Urszuli i Janowi Wasłowicz – za prace wykonane na rzecz szkoły.

Przy okazji podziękowań pragniemy też porośić mieszkańców o dalszą pomoc. Zbliża się koniec roku, a wraz z nim czas rozliczeń z Urzędem Skarbowym. Duża część mieszkańców już w tym roku przekazała

1% swojego podatku na rzecz naszego Stowarzyszenia, będącego organizacją pożytku publicznego.

Serdecznie za to dziękujemy i informujemy, że w rozliczeniu za rok bieżący będzie to jeszcze prostsze, ponieważ już nie będziemy musieli dokonywać wpłaty w banku, a jedynie wystarczy zaznaczyć w zeznaniu podatkowym jaką kwotę i komu chcemy przekazać. Skorzystajmy z tego, że sami możemy zdecydować o tym co stanie się z 1% naszego podatku i nie zrażajmy się tym, że często są to niewielkie kwoty – *ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka*.

Pomoc dla Stowarzyszenia jest pomocą dla uczniów naszego Gimnazjum.

Zarząd Stowarzyszenia Przyjazna Szkoła

PEPEK ŚWIATA

Tekst: Józef Belcik

A do tego inne wieści
Co z Warszawy je przysłali
To się w głowie już nie mieści
Wodą będą zalewali

W ludziach rozpacz znów goreje
A geolog wierci w ziemi
Buzia sama mu się śmieje
Wszyscy będą wysiedleni

Już na mapie coś rysują
Tu Solina druga będzie
Wioskę z mapy wymazują
Będą pływać tu łabędzie

Już budować zakazują
Rząd szykuje wielką kasę
Co niektórzy emigrują
Inni modlą się pod lasem

To ostatnia ich nadzieja
Jana wezwać na ratunek
By ich wioskę ukochaną
Bóg ocalił jakimś cudem

Jan do góry ręce wznosi
Daje ludziom garść otuchy
Oni wierzą, że uprosi
O tym wiedzą też maluchy

No i dzieje się rzecz dziwna
Może cudem coś tu pachnie
Edek Gierek kasę liczy
I na zalew mu zabraknie

Teraz myślą mądre głowy
Za lat dziesięć tutaj wrócą
Wielki sukces jest gotowy
A ludziska niech się smućą

Tę teorię diabli wzięli
No i Edek dostał kopa
W górze Polskę zadłużyli
Inni teraz mają strupa

Teraz także są włodarze
Którzy kredyt tego brali
Przed takimi strzeż nas Boże
Bo w skarpetkach będziemy stali

Tyle często bywa chwały
Władza działa znakomicie
Gdy zagłębisz się w szczegóły
Zaraz skraca Ci się życie

I przychodzi nowa władza
Za sakiewkę zaraz chwytą
A tu dziura budżetowa
Bardzo mocno w niej ukryta

Ludzie, którzy zaufali
Już czekają na działania
Tu się prawie wszystko wali
To jest efekt zarządzania

Co ma zrobić teraz nowy
Skoro budżet ledwie spina
Wielu, zatem pewnie powie
Że to głównie jego вина

Lecz ja znowu w innym świecie
A historia dalej płynie
Już tu piszę, co nie wiecie
Z czego jeszcze wioska słynie

Był październik, dzień szesnasty
W radiu nowe wiadomości
Nowy papież jest wybrany
Dla Polaków dzień radości

To kardynał jest z Krakowa
Teraz będzie ponad światem
Lecz On mówi takie słowa
Dla każdego chcę być bratem

To Jan Paweł, chociaż drugi
Wnet Go pozna żywioł wszelki
A za wszystkie swe zasługi
Wielu powie, że jest Wielki

We wsi pada zapytanie
Kto to taki ten Wojtyła
Ktoś powiedział własne zdanie
Przecież tutaj u nas bywał

Gdy w Krakowie urzędował
I z młodzieżą w góry chodził
Tu do Jana pielgrzymował
Tu się Jego zapal rodził

Rosła wiara jak u Jana
Bo tu w ciszy na pustelni
Bliżej było mu do Pana
Także przykład miał tu wielki

A gdy był już w Watykanie
Tam za przykład Piotra miał
Nie zapomniał też o Janie
I na puszcze wrócić chciał

Uznał Jana zasług wiele
Na ołtarze Go wynosi
Teraz już na całym świecie
Lud świętego o coś prosi

I przyjeżdża tu do Jana
Tu przed grobem na kolanach
Siwą głowę papież skłania
Tu zanosí swe błagania

Jakie sprawy niósł do Pana
Poprzez Jana wstawiennictwo
Ta wiadomość nie jest znana
W swoim sercu skrywał wszystko

Teraz razem w Ojca chwale
Jak koledzy z dawnych lat
Patrzą tutaj, jak na dole
Poukładał się ten świat

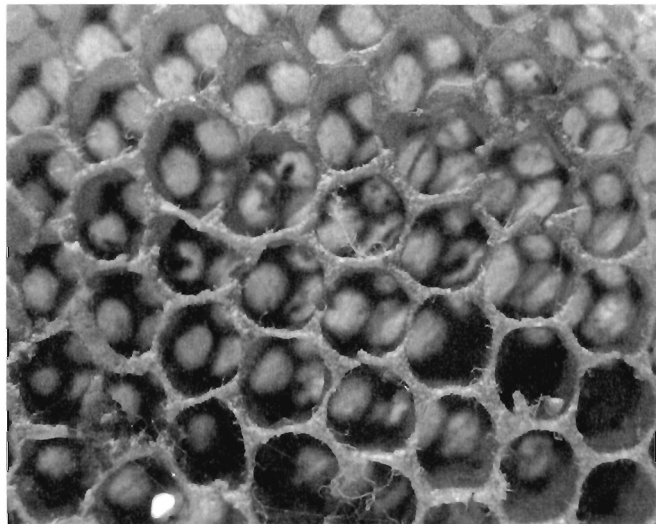


MOJE HOBBY – PSZCZELARSTWO

Tekst: Józef Belcik

Według definicji *HOBBY* to praca wykonywana w czasie wolnym od obowiązków, dla relaksu. Jest to praca, zainteresowanie, które sami sobie wybieramy, sprawia nam przyjemność, a w efekcie satysfakcję. Może łączyć się ze zdobywaniem wiedzy, doskonaleniem swoich umiejętności w pewnym określonym zakresie, a nawet z zarobkiem. Głównym jednak celem pozostaje przyjemność płynąca z wykonywania tej pracy i uzyskana satysfakcja po jej wykonaniu. Jest jedną z form spędzania wolnego czasu. Nierzadko wymaga dużej cierpliwości i pewnego doświadczenia. Zmienia przy tym sposób postrzegania otoczenia, uczy zwracania uwagi na szczegóły i dążenia do celów, które wcześniej wydawały się nieosiągalne. Każdy człowiek ma swoje pasje. Dlatego też temat hobby jest bardzo rozległy i obejmuje wiele dziedzin życia. Mogą to być np. kolekcjonerstwo, amatorskie uprawianie sportu, robótki ręczne, zajęcia rekreacyjne takie jak łowienie ryb czy zbieranie grzybów, a także hodowla – gołębi pocztowych, psów rasowych, akwarystyka itp.

Zajmując się tą tematyką, chciałbym podzielić się z czytelnikami *Motyła Rogowskiego* swoją pasją, jaką jest pszczelarstwo. W pewnym stopniu wszyscy mamy z nią kontakt. Jedni zajmują się prowadzeniem pasiek, inni są smakoszami miodu, a jeszcze inni przeklinają pszczoły po bolesnych użądleniach. Niektórzy twierdzą, że jadem pszczelim można leczyć choroby reumatyczne, a dla osób uczulonych nawet pojedyncze użądlenia mogą być zagrożeniem życia. Pomimo tych opinii pszczoły są bardzo pożytecznymi i cenionymi owadami. Oprócz produkcji różnych rodzajów miodów, wosku, pyłku kwiatowego i propolisu są niezastąpione przy zapyłaniu drzew owoc-



wych, rzepaku i wielu innych roślin. Pszczelarstwo od zarania było owiane nutą tajemniczości, wzbudzało wśród ludzi ciekawość i wyzwalalo potrzebę poznawania go. Wydawałoby się, że pszczelarze z wieloletnim stażem posiadli już wszystkie tajemnice. Wielu z nich twierdzi, że podglądając pszczoły, ciągle jest zaskakiwanych odkrywaniem nowych niespodzianek. Zdaje sobie sprawę, że dwudziestoletni staż w małej pasiece nie jest argumentem upoważniającym do wymądrzania się na łamach naszego czasopisma. Nisko chyląc czoło przed doświadczonymi pszczelarzami, chciałbym podzielić się z nowymi adeptami sztuki pszczelarskiej swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi lokalizacji pasieki, niezbędnego sprzętu pszczelarskiego i przybliżyć podstawowe prace w ulu w trakcie sezonu. Nie każdy jednak może zostać pszczelarzem. Osoby uczulone na jad i panicznie bojące się użądleń powinny poszukiwać innych zainteresowań. Natomiast osobom, które polubią pszczoły praca w pasiece przyniesie wiele satysfakcji i zadowolenia, a także skromne korzyści finansowe. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że zalewanie polskiego rynku tanimi azjatyckimi miodami, często gorszej jakości, obniża dochody polskich bartników. Dla pszczelarzy hobbystów, posiadających kilka uli najważniejsza jest satysfakcja z dobrze wykonanej pracy. Sama obserwacja życia pszczół, dynamiczny rozwój rodziny pszczołej w okresie wiosennym, noszenie pyłku, a szczególnie miodobranie wyzwalala chęć do dalszej pracy.

Już od grudniowego numeru *Motyła Rogowskiego* będziecie mogli Państwo zaglądać regularnie do mego *Kącika pszczelarskiego*, w którym odkrywał będę sekrety skryte w ulach.

Serdecznie zapraszam!



VIII DUKIELSKI BIEG GÓRSKI NA CERGOWĄ

Tekst: Józef Belcik

Niedziela, 14 października 2007 roku. Piękny, słoneczny, jesienny dzień. Patrząc przez okienną szybę wymarzony na spacer lub wycieczkę do lasu. Jest to jednak złudne wrażenie. Temperatura na zewnątrz nie przekracza 6°C. W tym to dniu, w kilku rogowskich domach trwają przygotowania do VIII Dukielskiego Biegu Górskiego na Cergową. Udział w zawodach najbardziej przeżywają uczniowie rogowskiej szkoły podstawowej. Marzeniem każdego z nich jest zajęcie I-go miejsca, ale zdają sobie sprawę, że może to być bardzo trudne zadanie. Marzenia te mają jednak dość solidne podstawy, są to przeważnie mistrzowie gminy Miejsce Piastowe w biegach przełajowych w swoich kategoriach wiekowych. Niektórzy osiągnęli również sukcesy na szczeblu powiatu krośnieńskiego. Chęć pokazania siebie, zaprezentowania własnej szkoły i miejscowości, w której mieszkają, wyzwala w nich jeszcze większą wolę zwycięstwa. Zbliża się południe, wcześniejszy obiad i spakowane plecaki, a potem wymarsz przed Dom Ludowy. Stąd sześcioro wychowanków naszej szkoły i dwójka starszych zawodników pod okiem swojego nauczyciela wychowania fizycznego, a zarazem trenera Sławomira Szewczyka udaje się do Dukli. Na dukielskim rynku gwar. Trwają przygotowania do zawodów. Nad Duklą świeci piękne słońce, jednak zimny wiatr wiejący od przełęczy przeszywa na wskroś. Niektórzy zawodnicy zgłaszają jeszcze gotowość do zawodów, inni rozgrzewają zziębnięte mięśnie.

Zbliża się godz. 15.00. Jest to pora startu biegu głównego. Do biegu jest przygotowanych 94 zawodników z Polski, Turcji i Słowacji. W grupie tej jest także troje reprezentantów sekcji lekkoatletycznej klubu sportowego LUKS Burza Rogi: Iwona Sulowaska, Krzysztof Składanowski i Sławomir Szewczyk. Ruszyli. Najpierw runda wokół dukielskiego rynku, następnie biegną w kierunku Cergowej. Przebiegają przez most na Jasiołce i podążają do wymarzonego celu, położonego 716 m n.p.m. Jest to szczyt góry Cergowa. Najpierw asfaltową drogą przez wieś, potem leśnymi dróżkami poprzez krzaki i potoki koło źródła św. Jana z Dukli, by w końcu wspinać się na szczyt góry. Jedni po upragnione zwycięstwo, inni dla własnej satysfakcji.

Po pięciu minutach od startu biegu głównego rozpoczynają się biegi dla dzieci. Oprócz reprezentacji Rogów, są zawodnicy z Krosna, Krościenka Wyżnego, bardzo liczna drużyna z Jasłisk, oraz gospodarze, czyli uczniowie dukielskich szkół. Najpierw rozgrywane są biegi przedszkolaków, chłopców i dziewczynek z rodzicami na dystansie 200 m. Są już pierwsi zwycięscy. Biegi przedszkolaków pokazują,

jak ważne to zawody. Widać radość zwycięzców i gorzki płacz pokonanych. Potem rywalizują uczniowie klas I-II. Obserwując te zmagania, dopingujemy przygotowującą się do startu pierwszą rogowską zawodniczkę w kat. klas III-IV dziewcząt na dystansie 400 m. To właśnie Dominika Muszyńska, siostra naszego mistrza ma rozpocząć dobrą passę rogowskich zawodników. Z zaciekawieniem spoglądamy w stronę ul. Kościuszki, na miejsce startu. Ruszyły i zbliżają się do rynku. Na czele stawki widzimy znajomą sylwetkę. Są już na mecie i jest pierwsze zwycięstwo. W następnym biegu w kat. klas III-IV chłopców o laur zwycięstwa będzie walczyć dwóch rogowskich zawodników. Gwałtowny ruch ręki startera i biegną ile sił w nogach. Wpadają na metę. Tym razem nie będzie medalu. Plasują się tuż za podium. Na czwartej pozycji bieg kończy Maciej Jurczak, a na piątej Kamil Turek. Zawody przebiegają bardzo sprawnie. Na linię startu udają się zawodniczki biegnące w kat. klas V-VI dziewcząt na dystansie 600 m. Dla mnie jest to najważniejszy bieg tych zawodów. W biegu tym Rogi reprezentuje Paulina Belcik – moja córka. Moim marzeniem jest, aby w moich rodzinnych stronach, co najmniej stanęła na podium. Mam jednak poważne obawy. Rywalki są od niej wyższe o głowę, mimo to jestem dobrej myśli. Rozpoczęły bieg, najpierw całą szerokością ulicy. Im bliżej mety – grupa coraz bardziej się rozciąga. Paulina biegnie w czołówce. Na metę wpada na drugim miejscu ze stratą 3-4 metrów i znaczną przewagą nad następnymi zawodniczkami. Kolejny bieg w kat. klas V-VI chłopców na dystansie 600 m miał być biegiem rogowskim. Reprezentowali nas – mistrz i brązowy medalista powiatu krośnieńskiego w biegach przełajowych. Bieg został rozstrzygnięty, zgodnie z wcześniej przyjętym scenariuszem. Klasyfikacja na mecie identyczna, jak na zawodach powiatowych. Wygrywa Szymon Szczepanik, a na trzeciej pozycji linię mety mijają Paweł Jakubczyk. Trwają jeszcze biegi gimnazjalistów.

Zbliża się godz. 15.30. W tym czasie na szczycie Cergowej rozgrywa się walka o zwycięstwo. Spiker otrzymuje pierwsze wiadomości. Przekazuje komunikat podając nieoficjalne jeszcze wyniki biegu głównego na Cergową:

- I miejsce – Konrad Rembiasz z Nowego Sącza – czas 25:21 min.
- II miejsce – Łukasz Szuniec z Jasła – czas 25:57 min.
- III miejsce – Krzysztof Składanowski z Rogów – czas 26:26 min.

Komunikat ten przyjęliśmy z ogromną radością. Na wiadomości dotyczące pozostałych zawodników musimy jeszcze poczekać. W oczekiwaniu na dekorację zwy-

ciężców zawodnicy korzystają z bufetu. Kielbaska z rożna i gorąca herbata szybko regeneruje siły zmęczonych i zziębniętych zawodników. Trwają przygotowania do dekoracji. Na scenie przed dukielskim ratuszem ustawiane jest podium. Obok na stoliku stoją puchary z przewieszonymi medalami i nagrody dla zwycięzców. Na scenie zajmują miejsce: burmistrz miasta i gminy Dukla – Marek Górak, przewodniczący rady powiatu krośnieńskiego – Kazimierz Krężałek i przewodniczący rady gminy Dukla – Zbigniew Uliasz. To oni będą dekorować zwycięzców i wręczać nagrody. Spiker wywołuje najlepszych zawodników w poszczególnych kategoriach wiekowych. Z uśmiechem na twarzy stają na podium. Najpierw gratulacje, potem dyplomy, medale i puchary, oraz koszulki z logo dukielskiego biegu. Na koniec sesja zdjęciowa i brawa od zebranej publiczności.

Gromkimi brawami witani są pierwsi zawodnicy powracający z Cergowej. Uskarżają się na ciężką trasę, a szczególnie na błotne niespodzianki przykryte warstwą liści. Nadszedł czas na dekorację zawodników startujących w biegu głównym. Oficjalne wyniki potwierdzają wcześniejsze informacje. Na podium znów oglądamy rogowskich zawod-

ników. Trzeci w klasyfikacji generalnej Krzysztof Skaldanowski staje na najwyższym stopniu podium w kat. do lat 19 mężczyzn, a także odbiera nagrodę dla najlepszego zawodnika powiatu krośnieńskiego. Na piątej pozycji w klasyfikacji generalnej plasuje się następny zawodnik Burzy – Sławomir Szewczyk z czasem 26:56.

Z pewnym niedosytem mówi, że mogło być lepiej. Nie specjalizuje się jednak w biegach z niespodziankami, woli biegać po utwardzonych drogach. Na 36 pozycji klasyfikacji generalnej plasuje się Iwona Sulowska z czasem 34:47 min. Wynik ten zapewnia jej 5 miejsce wśród startujących kobiet i zwycięstwo w klasyfikacji kat. kobiet do lat 19. Gdyby była prowadzona klasyfikacja drużynowa, zapewne skromna grupka rogowskich zawodników ze swoimi osiągnięciami zajęłaby I miejsce.

Na zakończenie chciałbym podziękować wszystkim zawodnikom za osiągnięte wyniki, godne reprezentowanie naszej miejscowości i życzyć kolejnych udanych występów. Czytelników *Motyła Rogowskiego* zapraszam do oglądania zdjęć z dukielskich zawodów.



ZDROWOTNE ABECADŁO DLACZEGO TRACIMY PAMIĘĆ?

Tekst: Agnieszka Grębla

Wbrew przekonaniom, mózg starzeje się wolniej od reszty naszego ciała. Z biegiem lat wcale nie ubywa nam szarych komórek. Pamięć słabnie, bo słabnie cały organizm, nękany różnymi chorobami. Chorobami ogólnoustrojowymi, pogarszającymi pamięć są np. choroby serca, nadciśnienie, miażdżyca, niedoczynność tarczycy, cukrzyca, depresja, anemia – zaburzają one ukrwienie mózgu. Zły wpływ na korę mózgową ma nadużywanie leków uspokajających i nasennych, narkotyki i alkohol. Ważne jest więc szukanie przyczyn zaburzeń pamięci, ponieważ wiele chorób źle wpływających na mózg można nawet wyleczyć, jak np. anemię, niedoczynność tarczycy, depresję. Inne choroby, np. nadciśnienie i cukrzyca, leczone – mniej destrukcyjnie wpływają na mózg.

Nawiązując do wcześniejszego artykułu o cholesterolu, chciałabym powiedzieć kilka słów o miażdżycy. Czasami, gdy o czymś zapominamy, żartujemy sobie, że mamy sklerozę, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak poważna to choroba.

Sklerozę – nazwa pochodzi od greckiego słowa *skleros* – twarde. Chodzi o to, że z powodu miażdżycy i odkładających się złogów cholesterolu na ściankach tętnic – te twardnieją i przez zwężone tętnice przepływa o wiele mniej krwi, powodując niedotlenienie mózgu. To doprowadza do martwicy neuronów (komórek mózgowych). Człowiek, którego dotknie ta choroba, ma zaburzenia neurologiczne i psychiczne, gdyż obumarłe ko-

mórki przestają pełnić swoje normalne funkcje. Nasz organizm „sprząta” obumarłe komórki, wypełniając je płynem. Zmniejsza się więc masa mózgu. Sklerozę zaczyna się bardzo niewinnie. Najpierw zmniejsza się wydajność w pracy, zmęczenie, potrzeba snu i wypoczynek, zwłaszcza po posiłkach. Czasem, mimo zmęczenia, człowiek może cierpieć na bezsenność. Słabnie pamięć (zwłaszcza zapomina się zdarzenia sprzed kilku minut). Wraz z postępem choroby występuje coraz większa chwiejność nastrojów, dochodzi np. do ataków niepokohowanego płaczu lub wybuchu gniewu. Zmniejsza się aktywność ruchowa (można przesiedzieć bezczynnie cały dzień w fotelu, patrząc przed siebie). Zmniejsza się mimika twarzy, dochodzi do nieumiarkowania w jedzeniu. Osoby chore na sklerozę mają zwykle większe ciśnienie skurczowe, a dużo niższe rozkurczowe. 30% chorych ma utajoną cukrzycę. Niestety, choroba ta prowadzi do zniechęcenia. W wyniku leczenia można jednak opóźnić postępy choroby. Ważna jest wczesna diagnoza. Najważniejsze więc dla wszystkich ludzi jest unikanie czynników mogących przyczynić się do rozwoju sklerozy. Należy być aktywnym fizycznie, zdrowo się odżywiać, przyjmować lekarstwa w chorobach współistniejących. Pamiętajmy – zamiast mówić – *stary człowiek traci pamięć*, należy mówić *chory człowiek traci pamięć*.

Dbajmy o siebie i nie lekceważmy żadnych chorób, a zachowamy pamięć do końca.

BIBLIOTEKA POLECA

Tekst: Bogusława Michalik-Trojan

Tym razem oferta dla dorosłych czytelników biblioteki na długie jesienne wieczory. Ponieważ dużą popularnością cieszy się literatura faktu oraz różnego rodzaju wspomnienia i pamiętniki – oto kilka propozycji zakupionych do biblioteki.



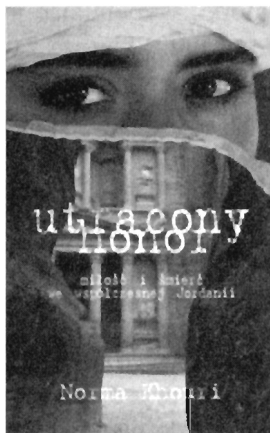
„WĘGIERSKI PACJENT”

Powrót do domu ostatniego węgierskiego jeńca wojennego stał się na przełomie tysiącleci tragiczną sensacją na prawdziwie światową skalę. Sprawa Andrása Tomy jest nie tylko przypadkiem medycznym – chociaż może jedynym tego typu na świecie – ale również autentyczną, poruszającą opowieścią. Oprócz zajmujących się nim lekarzy, wszyscy widzieli w niej wyłącznie sensację. Dziś zainteresowanie historią węgierskiego pacjenta, jego identyfikacją, poszukiwaniem krewnych, rehabilitacją i obecnym życiem coraz bardziej słabnie. A przecież losy powieściowego Endre Tormy stanowią część dziejów świata.



„CESARZOWA”

Historia kobiety pochodzącej z ludu, która doszła do władzy jakiej żadna inna przed nią nie miała. Została rządzącą cesarzową. W dobie cywilizacji, w której kobieta jest po prostu nieobecna w mechanizmach władzy, bohaterka – o imieniu Światłość – odsuwa najbardziej wpływowych ministrów i zaczyna niepodzielnie rządzić największym krajem świata. Kraj wchodzi w okres pokoju i dostatku. Jednak zaspokajając swoją niepohamowaną rządzą władzę, Cesarzowa wywołuje pustkę wokół siebie... Autorka niezwykle sugestywnie opisuje sytuacje, ludzi, krajobrazy, cesarskie parady, nawet zapachy cesarskich komnat – różnorodne klimaty ogromnych Chin. Cesarzowa to wspaniały, przebogaty fresk, opowiadający o ambicji, władzy, zakamarkach ludzkiej natury, upadku.



„UTRACONY HONOR”

Książka oparta na faktach, a zarazem akt oskarżenia przeciwko „zabójstwom w obronie honoru”, powszechnym w krajach muzułmańskich. W rzeczywistości nie mających nic wspólnego z Koranem, a będących tylko plemienną tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Norma Khouri opowiada tragiczną historię swojej przyjaciółki Dalii, muzułmanki zamordowanej przez ojca i braci za miłość do chrześcijanina, klienta salonu fryzjerskiego, który prowadziła w Ammanie. Zabijając ją, pomścili hańbę, jaką rzekomo ściągnęła na ich rodzinę. Niedawno pojawiły się wątpliwości co do autentyczności historii opisaną przez Khouri. Wyjaśnienia autorki okazały się mało wiarygodne. Niektórzy wydawcy wycofali książkę, uznając ją za fałszerstwo literackie.



„UCIECZKA Z LAHORE”

Z szarej codzienności w Chełmie do stubarwnej Antwerpii... Praca, przyjaciele i szalona miłość do opiekuńczego Pakistańczyka. Kilka lat szczęśliwego małżeństwa, dwie słodkie córeczki i dostatek. Pewnego tragicznego dnia po powrocie do domu Beata nie zastała rodziny. Ukochany mąż Malik, bez słowa uprowadził dziewczynki do swojego kraju i oddał je pod opiekę własnej matki. Miały dorastać w jego religii i obyczajach. Ucieczka z Lahore to spisana przez reportera dramatyczna relacja przerażonej kobiety, rozpaczliwie walczącej o odzyskanie dzieci. Samotnej i bezradnej pomaga wreszcie detektyw Krzysztof Rutkowski i jego ekipa. Od tej chwili opowieść Beaty to już prawdziwy film akcji. Krzysztof Owczarek, dziś reporter popularnej prasy kobiecej, kiedyś zajmował się dziennikarstwem śledczym. Wyczulony na specyfikę problemów, które życie stawia przed jego czytelniczkami, potrafi uważnie słuchać swoich rozmówczyń.

ZAPRASZAMY

Koło Gospodyń Wiejskich
Rogowska Filia Gminnego Ośrodka Kultury w Rogach
serdecznie zapraszają
na

WYSTAWĘ TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ

do Domu Ludowego w Rogach
w dniach 2 - 8 grudnia 2007 roku

Wystawa będzie czynna
w godzinach od 16.00 - 19.00

Wszystkich, którzy chcą zaprezentować swoje prace,
prosimy o kontakt telefoniczny
z Zofią Wdowiarz - tel. 013 43 536 08,
oraz z Janiną Gołąbek - tel. 013 43 533 08
lub 013 43 39 289.

Zapraszamy!

Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi
Rogowska Filia Gminnego Ośrodka Kultury
Szkoła Podstawowa w Rogach
ogłaszają konkurs
na

ROGOWSKIEGO MIKOŁAJA ROKU 2007

Upieczone mikołaje prosimy przynosić
do Rogowskiej filii GOK
oraz do Szkoły Podstawowej w Rogach
do dnia 6 grudnia 2007 r.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału
w tym wspaniałym konkursie.

Zapewniamy ciekawe nagrody i dyplomy
oraz dokładną informację o wynikach konkursu
w *Motylu Rogowskim*.

Już dzisiaj serdecznie zapraszamy wszystkich
Mieszkańców na wystawę pokonkursową
do Domu Ludowego w Rogach.

TAJEMNICZY OGRÓD PAŃSTWA ZUCHOWICZÓW

Tekst: Janina Gołąbek

W naszym ogrodzie wszystko jest ważne - każda stokrotka, mak polny - każda roślina - powiedziała łagodnym głosem pani Halina Zuchowicz, oprowadzając mnie po swoim jesiennym ogrodzie.

Tajemnicze ścieżki labiryntu wiodą furtkami przez przystrzyżone żywopłoty, w których są zostawione zaciszne, otoczone zielenią, miejsca. Mnóstwo, mnóstwo przystrojonych w złoto, czerwień, pomalowanych purpurą i rudościami, usychających liści. W końcu to późna jesień. O tej porze roku w ogrodzie Państwa Zuchowiczów kwitną już tylko ciemierniki, astry i okazałe rozchodniki. Pięknie wygląda w jesiennym ogrodzie ogień szkarłatny, którego owoce kolorem przypominają jarzębinę.

Chodząc między wysokimi żywopłotami natrafiłam na ukształtowany przez naturę zakątek. Piękne miejsce, w którym właściciele unikają koszenia trawy, by wszystkie rwące się do życia rośliny miały swoją szansę zakwitnąć. Rosną tam pierwsze wiosenne przylaszczki, sasanki, krokusy, przebiśniegi, pierwiosnki. Potem zakwitają w ogrodzie narcyzy, różnobarwne tulipany botaniczne, szafirki, pachnące fiołki i niebieskie cebulice syberyjskie. W niektórych miejscach robi się czerwono od kwitnących polnych maków, zwanych w Rogach *panienkami* - i biało - od złocieni, które noszą rogowską nazwę *talerzyki*. Koło domu tradycyjnie rosną malwy, nie brakuje też w ogrodzie fioletowych, polnych *dżbanuszków* i kwitnących, delikatnymi kwiatami, smukłych syberyjskich irysów. Latem zakwitają, wystawiane do ogrodu w donicach, wszystkie odmiany fuksyjek, nazywanych tu pięknie *ułankami*. Są to okazałe, wieloletnie już rośliny, prowadzone w kształcie drzewek. Dowiedziałam się właśnie, że zostały one sprowadzone do Polski przez ułanów, którzy przyszli z Napoleonem z misją uwolnienia Ojczyzny. Były znakiem solidarności z walczącymi wojskami, szybko więc zostały rozpowszechnione po ziemiańskich domach, w których rosły, będąc symbolem ducha oporu narodu. Stare drzewa liściaste, wplecione w różnorakie gatunki krzewów, głogów i drzew iglastych, dodają wyjątkowości temu miejscu. Wiosną, z krzewów zaczyna najpierw rozkwitać fioletowymi kwiatuskami wawrzynek, żółtymi forsycja, potem - różowymi migdałek, na czerwono pigwowiec, a tamaryszek obsypany jest białymi kiściami kwiatów. Spoza iglaków wychyla się żółta azalia, złotokap i berberys. Zakwitają również białe i różowe wajegele. Winorośle i różnorakie pnącza prowadzone są naturalnie z wykorzystaniem istniejących żywych podpór, co daje naprawdę malowniczy efekt. Można sobie wyobrazić glicynię ze zwisającymi długimi kiściami kwiatów, podobnych do akacji, kwitnące pomarańczowe i białobordowe wiciokrzewy, wijące się po wiekowych drzewach. Fioletowe, białe i różowe powojniki clematisy, oplatają tuje, cisy i świerki. Między zielenią żywopłotów rosną w skupiskach różnych kolorów liliowce, różowe, białe i bordowe tawułki, pełne piwonie i pysznołótki oraz hortensje.



TAJEMNICZY OGRÓD PAŃSTWA ZUCHOWICZÓW

Tekst: Janina Gotąbek



Halina i Stanisław Zuchowiczowie zaczęli kształtować swój ogród w 1989 roku, kiedy sprowadzili się do domu na *Klorowcu* w Rogach. Nie da się ukryć - wiejący tam wiecznie od Przełęczy Dukielskiej wiatr nie sprzyjał uprawie egzotycznych roślin. Wszystko, co rośnie w tym wyjątkowym ogrodzie, zostało wyhodowane od nasionka, czy małej roślinki, własnoręcznie przez właścicieli. W tych naprawdę trudnych warunkach gotowe sadzonki roślin nie mogły się zaaklimatyzować. Co innego te, które rozsadzane tu były na miejscu, pod troskliwym okiem. Wcześniej państwo Zuchowiczowie mieszkali w centrum sławnego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. W swoim mieszkaniu otoczeni byli oazą zieleni i spokoju. Po przeprowadzce musieli przyzwyczaić się do hałasu, który dobiega zza ściany zieleni, odgradzającej ich od drogi na Górze Rogowskiej. Trochę dziwnie brzmi takie stwierdzenie w ustach kogoś, kto mieszkał na Śląsku, w tak wielkim mieście jak Chorzów, ale jak widać, nasza *autostrada* potrafi być nie mniej uciążliwa niż wielkomiejski ruch i gwar.

Od wiosny do późnej jesieni jest to ich miejsce, ich tajemniczy ogród. Jedzą w nim posiłki, piją poranną kawę, pracują i wypoczywają. Czują się dobrze w Rogach, lubią tu przebywać. Mają tutaj swoich przyjaciół, o których mówią ciepło, i dzięki którym tak szybko odnaleźli się w Rogach. Z panią Zofią Pernal i z niezyczącą już śp. Marianną Wasłowicz, połączyła ich wzajemna pasja i miłość do kwiatów. Wspólnie nabierali doświadczenia w hodowli nowych gatunków, dzielili się osiągnięciami i wymieniali sadzonkami. Do dnia dzisiejszego zaprzyjaźnione rodziny często się spotykają. Szybko pokochali swoje nowe miejsce na ziemi, bo przyjeżdżając tu przed laty spotkali miłe, przyjazne, bratnie dusze. Przyjaciół przybywa, bliscy krewni i znajomi przyjeżdżają w odwiedziny nawet z bardzo odległych stron. Zachwycają się Rogami, atmosferą ciepłego domostwa i tym miejscem. *Przyjaźń jest bardzo ważna* - pięknie o niej opowiadają gospodarze z *Klorowca*, wspominając wspólne spędzane z przyjaciółmi chwile... W domu zachwyca wizerunek Matki Boskiej Piekarskiej, darzony tu wyjątkowym kultem. Ten zabytkowy obraz państwo Zuchowiczowie przywieźli ze sobą ze Śląska i powiesili w pokoju na ścianie, na honorowym miejscu. Matkę Boską Piekarską otaczają liczne portrety najbliższych krewnych i przyjaciół domu, a Ona błogosławi domostwu i wszystkim, którzy go odwiedzają.

Wielka kolekcja przeróżnych kaktusów, które z racji niskich już temperatur na zewnątrz, musiały trafić do domu, dopełnia wyjątkowości tego miejsca. Pan Stanisław już w 1964 r. - zauroczony pierwszą na Śląsku wystawą kaktusów, która miała miejsce właśnie w chorzowskim parku - zaczął sadzić i rozmnażać te rośliny. Dzisiaj może się pochwalić sporym ich zasobem. Najwyższe, ponad dwumetrowe, okazy *cereusa kolumnowego*, aby wnieść do domu, musi przycinać. Ma w swojej kolekcji prawie trzydzieści odmian kaktusów, które w wyznaczonej przez naturę porze pięknie rozkwitają oszołamiającymi kwiatami. Największe kwiaty sięgają średnicą do 20 cm. W domu ledwo się mieszczą: ogromne grubosze, piękne, drzewiaste opuncje, wiele odmian wilczomleczy i agawy. Oprócz tych dużych sukulentów, pan Stanisław z czułością tworzy ogródki kaktusowe. Są to kompozycje mniejszych i miniaturowych odmian.

My, jako ludzie, jesteśmy tylko małą cząstką przyrody - powiedział pan Stanisław, opowiadając o swoich zainteresowaniach. To piękne, mądre słowa, o których często - *my jako ludzie* - zapominamy. Gdy oglądałam ten zaczarowany ogród, który nawet o tej porze roku, późną jesienią, zachwyca swoim urokiem, zastanawiałam się, jak wygląda w pełnej krasie? Ciekawość pobudza wyobraźnię... Załączone na okładce *Motyła Rogowskiego* zdjęcia, robione przez właścicieli w swoim ogrodzie o różnych porach roku, przekonują, że ogród ich naprawdę wygląda prześlicznie.

